CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 177

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, niedziela 1 lipca 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Po zmianach w rządzie

W oczekiwaniu dalszych posunięć taktycznych

Wczoraj przedpołudniem nowomianowani ministrowie — Spraw Wewnętrznych p. Marjan Zyndram - Kościałkowski oraz Rolnictwa i Reform Rolnych. p. Juljusz Poniatowski — złożyli na Zamku na ręce p. Prezydenta Rzplitej przysięgę.

W dniu dzisiejszym obaj nowi ministrowie objęli urzędowanie z rąk swych poprzedników. W związku z tem aktualną staje się w tej chwili sprawa zmian personalnych na wyższych stanowiskach w obu tych resortach. Tym razem zmiany te mają być bardzo liczne.

Zmiany wiceministrów i wojewodów

W Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych pozostają do obsadzenia stanowiska obu wiceministrów. aNrazie niewiadomo, w jakim kierunku pójdą decyzje min. Poniatowskiego, w kołach politycznych jednak przypuszczają, że żadne z tych stanowisk nie przypadnie obecnie konserwatyście.

Tak samo niewiadomo jeszcze, kto będzie w Ministerstwie Spr. Wewn. następcą wicemin. Dolanowskiego. Co więcej, mówi się także o możliwości ustąpienia drugiego wiceministra p. Korsaka, prowadzącego dotąd sprawy samorządowe. W każdym razie uchodzi za rzecz pewną, że w administracji dokonanych będzie szereg daleko idących zmian, przedewszystkiem na stanowiskach wojewodów. Wedle pogłosek dotychczasowych, mają te zmiany objąć wszystkie województwa centralne.

Jak bowiem wiadomo, województwo kieleckie po nominacji wojewody Paciorkowskiego ministrem Opieki Społecznej, nie jest dotąd definitywnie obsadzone. a podobnie ma się rzecz i z woj. białostockiem. które p. Kościałkowski, przechodząc na stanowisko komisarycznego prezydenta Warszawy, tytularnie w dalszym ciągu zatrzymał i które obecnie dopiero zostaje definitywnie opróżnione. Nadto mają nastąpić zmiany na stanowiskach wojewodów łódzkiego, lubelskiego i warszawskiego, a także mówi się o bardzo prawdopodobnem ustąpieniu Komisarza Rządu w Warszawie, woj. Jaroszewicza.

Co do następców, pogłoski wymieniają dotąd jedynie kandydatury dotyczące województw kieleckiego i łódzkiego. Stanowisko wojewody kieleckiego objąć ma p. Dziadosz, obecny dyrektor biura Sejmu i Senatu. Wojewodą łódzkim na miejsce p. Hauke-Nowaka ma być mianowany płk. Ulrych.

Nominacje nowych wojewodów oczekiwane są w przyszłym tygodniu.

Dalsze losy konstytucji

W kołach politycznych żywo omawiana jest także czwartkowa mowa prezesa BB p. Sławka w sprawie zmiany konstytucji.

Przedewszystkiem zdziwienie wywołuje fakt, dlaczego właśnie teraz — w chwili przeprowadzanych zmian w rządzie, niespodziewanych nominacyj, wstrząsu wywołanego tragiczną śmiercią ś. p. min. Pierackiego i prac nad utworzeniem I-szego w polsce obozu izolacyjnego — uznano za odpowiednie i wskazane zwrócenie uwagi opinji publicznej ku dziedzinie zagadnień konstytucyjnych. A podobno śpieszono się z tem tak dalece, że członków grupy konstytucyjnej BB wezwano do Warszawy depeszami. Sejm zbierze się nie wcześniej, jak w początkach grudnia. Czasu jest więc dosyć. Poco ten pośpiech?

Mówi się dalej, że mowa p. Sławka wskazuje do pewnego stopnia, jakie będą dalsze losy projektu konstytucyjnego BB, o ile obecny Sejm i Senat będą miały czas nim się zajmować. Przypuszczają mianowicie, że projekt ulegnie w Senacie jedynie minimalnym zmianom (głównie — usunięcie elity), a uzupełniany będzie na mocy pełnomocnictw szeregiem dekretów Prezydenta Rzplitej.

Nowy komisaryczny prezydent Warszawy

Komisarycznym prezydentem stolicy mianowany został dotychczasowy wiceprezydent, p. Ołpiński.

Wyjazd P. Prezydenta do Gdyni

P. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał w dniu dzisiejszym wraz z małżonką do Gdyni na uroczystości „Święta Morza“.. W podróży towarzyszą p. Prezydentowi: dyrektor kancelarji cywilnej p. Świeżawski, szef gabinetu wojskowego, płk. Głogowski oraz adjutanci przyboczni.

NASZE ABC

Po zmianie rządu i konstrukcji senatu

Ubiegły czwartek przyniósł dwa ważne fakty polityczne: rekonstrukcję rządu, oraz istotną zmianę dotychczasowego projektu konstytucyjnego BB.

Rekonstrukcja rządu ograniczyła się tylko do dwu resortów, ale szereg okoliczności każe wnioskować, że nie chodziło tutaj tylko o zmiany personalne, lecz o poważne rostrzygnięcia w polityce wewnętrznej. Rozstrzygnięcia te miały nastąpić dopiero jesienią i dlatego rząd prof. Kozłowskiego w swym dotychczasowym składzie miał charakter t. zw. przejściowego gabinetu. Definitywne pozycje w tym gabinecie stanowiły tylko teki spraw wojskowych i zagranicznych, natomiast wszystkie inne były pomyślane raczej prowizorycznie do czasu skrystalizowania się w łonie czynników miarodajnych zasadniczej linji postępowania w zakresie polityki wewnętrznej i gospodarczej.

Zabójstwo ś. p. min. Pierackiego przyśpieszyło ten proces i jeśli można wnosić z nominacji pp. Kościałkowskiego i Poniatowskiego, linja ta, przynajmniej na pewien czas, została ustalona według następujących punktów:

1) w zakresie polityki wewnętrznej, mimo zapowiedzianych obozów izolacyjnych, raczej t. zw. złagodzenie kursu przy kokieterji lewicy, a dalszem natomiast zwalczaniu prawicy narodowej. P. Kościałkowski posiada wśród swych przyjaciół opinję człowieka o bardziej liberalnych i demokratycznych poglądach,

2) w zakresie polityki narodowościowej kurs t. zw. współpracy, skłonny do ustępstw na rzecz mniejszości,

3) w polityce gospodarczej wyraźny zwrot ku radykalizmowi. Kombinacja Kozłowski — Kościałkowski — Poniatowski — Zawadzki — Rajchman smakiem i barwą przypomina żywo ugrupowanie t. zw. postępowej demokracji. Zdaje się więc, że będzie to radykalizm typu raczej przedwojennego aniżeli powojennego,

4) w ogólnej polityce rządu, jako naczelne wskazanie dążenie do pozyskania t. zw. szarego człowieka miasta i wsi za pomocą raczej popularnej, aniżeli programowej polityki gospodarczej.

Po tej samej linji idzie zakomunikowana przez płk. Sławka tymczasowa rezygnacja z Legjonu zasłużonych, jako podstawy przyszłego senatu. I na tem polu cofa się sanacja na okopy bliższe demokracji parlamentarnej, aniżeli takim lub innym formom władzy bezpośredniej.

Tak wyglądają ostatnie zmiany w świetle logicznego wnioskowania, co oczywiście nie przesądza sprawy, gdyż. jak słusznie napisał sanacyjno - konserwatywny „Czas“, w Polsce „ministrowie wchodzą do rządu jako jednostki, a nie jako chorążowie programów i nieraz marsz. Piłsudski zwykł realizować politykę prawicową przez ludzi lewicowych i odwrotnie“.

S. S.

Cała Polska w oczekiwaniu wiadomości

O locie braci Adamowiczów

Do tej chwili — godz. 3-cia min. 15 popołudniu — nie mamy jeszcze żadnych wiadomości o locie braci Adamowiczów na jednopłatowcu „City of Warsaw“ („Miasto Warszawa“). Napięcie oczekiwania w całem społeczeństwie polskiem wzmaga się z godziny na godzinę.

Po szczęśliwem przebyciu pierwszego etapu, New York — Harbour Grace, który na przestrzeni 1.800 km. trwał 12 godzin czyli średnio po 150 km. na godzinę, bracia Adamowicze spędzili noc na lotnisku, poczem w piątek o godz. 6 min. 26 rano wedle czasu amerykańskiego czyli o 1-ej popołudniu wedle czasu europejskiego wystartowali do drugiego etapu, Harbour Grace — Europa.

Start do Europy

W chwili startu pogoda była sprzyjająca, wiatr pomyślny. Lotnicy zabrali ze sobą 610 galonów benzyny, czyli 2.306 litrów. Wobec tego, że samolot ten zużywa tylko 70 litrów na godzinę, powinno to im wystarczyć na 33 godziny lotu. Lotnicy oświadczyli, że obrachowali swój lot na 40 godzin. Na zapytanie, czy zabierają ze sobą zapasy żywności, Benjamin Adamowicz zawołał z samolotu: „Całą masę!“.

Komentując ich odlot z Nowej Funlandji, pisma paryskie podnoszą, że ze względu na lekki wiatr zachodni warunki lotu są pomyślne i prawdopodobnie pozwolą zyskać na przelocie 3 godziny. Wprawdzie istnieją podobno pewne zaburzenia atmosferyczne na południe od Grenlandji, lecz lotnicy będą mogli je ominąć bez nakładania drogi. Nie uda się im jednak ominąć ławic mgły w rejonie między 30 a 40 st. na zachodzie. Zmusi to prawdopodobnie lotników do lotu przy zupełnym braku widzialności.

Brak wiadomości

Minęło jednak 26 godzin od startu „City of Warsaw“ z Harbour Grace, a w Europie brak dotąd jakichkolwiek wiadomości o dalszych losach lotników. Oto depesze, które nadeszły do Warszawy w ciągu dnia dzisiejszego:

PARYŻ, 30.6. Prasa poranna żywo interesuje się lotem braci Adamowiczów, twierdząc, że warunki przelotu są wysoce pomyślne ze względu na lekki wiatr zachodni.

Bliższych szczegółów co do przelotu brak. Niektóre pisma twierdzą, że lotnicy mają zamiar najpierw zatrzymać się w Dublinie, a potem, po uzupełnieniu zapasów benzyny startować do Warszawy.

Trzy możliwości

W chwili, gdy piszemy te słowa, od startu z Nowej Funlandji upływa 26 i pół godziny. Jaki jest los bohaterskich polskich lotników?

Istnieją trzy możliwości.

Pierwsza — że lot nie miał tak pomyślnych warunków, a w szczególności tak sprzyjającego wiatru zachodniego, jak to przypuszczały pisma paryskie, i że samolot dopiero w tej chwili zbliża się do brzegów Irlandji. Nie jest zresztą wykluczone, że przelot gęstych ławic mgły, o których sygnalizowano wczoraj po odlocie Adamowiczów z Harbour Grace, zmylił ich orjentację i zepchnął na bok z wytkniętej trasy, tak że na przebycie drogi do Europy potrzebują dłuższego czasu, niżby wskazywały obliczenia teoretyczne.

Druga możliwość — to wylądowanie samolotu w Irlandji lub na Islandji, które już nastąpiło, ale o którem brak dotąd wiadomości w Warszawie. W każdym razie, ponieważ przelot po upływie nocy, którą lotnicy spędzili w najtrudniejszych warunkach, bo wśród mgły — odbywałby się teraz przy świetle dziennem i w najbliższych godzinach powinnyby nadejść skądkolwiek wiadomości, sygnalizujące miejsce, w którem wylądowali.

Ewentualność trzecia — to przymusowe lądowanie nad Atlantykiem, przed dotarciem do brzegów Europy. Tyle już było niepowodzeń w dawniejszych lotach polskich przez Atlantyk, że każdemu w Polsce trudno z tą ewentualnością się pogodzić. Nie byłoby przytem wykluczone, że bracia Adamowicze skorzystali w momencie koniecznego przerwania lotu z sąsiedztwa któregoś z przepływających statków i że wskutek tego dopiero po upływie kilku godzin otrzymamy wiadomość o ich wyratowaniu i o losie aparatu.

Najbliższe godziny przyniosą nam zapewne jakieś dokładniejsze wiadomości.. Czeka na nie cała Polska w coraz większem napięciu.

11 turystów rażonych piorunem na szczycie góry

SZTOKHOLM, 30. 6. — Jedenastu turystów, znajdujących się na szczycie góry Arreskutan, na wysokości 1472 m. w połud.-północnej Szwecji rażeni zostali piorunem. Jeden z turystów zabity został na miejscu, a dziesięciu zostało rannych, z których dwóch ciężko.

Epidemja wśród tenisistów w Wimbledon

LONDYN, 30. 6. (PAT.). — W Wimbledon panuje epidemja nieznanej dotąd choroby gardła. Szereg graczy zachorowało. Chory jest m. in. mistrz Niemiec, von Cramm, którego wczorajszy mecz przeciwko mistrzowi Afryki Południowej, Kirby, musiał ulec odłożeniu.

O ileby Cramm również dzisiaj nie był w stanie grać, będzie musiał usunąć się z turnieju. Zachorowała również Niemka Horn, a także mistrz Wimbledonu, Australijczyk Crawford.

Na gardło cierpi również około 20-tu sędziów, czynnych na kortach. Są podejrzenia, że te cierpienia gardła spowodowane zostały wodą do picia, używaną na kortach, a czerpaną z pobliskiego źródła na placu golfowym.

Wojskowe orkiestry rumuńskie w Warszawie

16 orkiestr — 750 osób

Dziś o godz. 11.08 i o godz. 11.45 dwoma specjalnemi pociągami przybyła do Warszawy wycieczka wojskowych orkiestr rumuńskich, składająca się z 16 reprezentacyjnych orkiestr w ogólnej liczbie 750 osób pod kierunkiem płk. Egizzio Massini.

Na Dworcu Głównym gości rumuńskich oczekiwali attaché poselstwa rumuńskiego w Warszawie, płk. Diaconescu, płk. Janicki, szef Dep. Piech. M. S. Wojsk. oraz szereg wyższych oficerów.

Z chwilą ukazania się pociągów, wiozących wojskową wycieczkę rumuńską, orkiestry 21 p. p. i 36 p. p. L. A. pod kierunkiem kpt. Aleksandra Szwarca odegrały hymny narodowe rumuński i polski.

O godz. 1-szej w południe orkiestry rumuńskie złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Burza z piorunami nad Śląskiem polskim i niemieckim

KATOWICE, 30.6. (tel. wł.) Na Śląsku Opolskim przeszła gwałtowna burza z gradem i piorunami, wyrządzając w wielu miejscowościach olbrzymie szkody w zasiewach. Od pioruna spłonęło kilka stodół wraz z inwentarzem. Podczas rzęsistego deszczu szereg piwnic w Opolu zostało zalanych wodą. W Zabrzu woda zalała znaczne przestrzenie niżej położonych dzielnic miasta.

Szalejąca nad Śląskiem Opolskiem burza przeszła również nad województwem śląskiem, wyrządzając duże straty. W miejscowości Stara Wieś pow. pszczyńskiego piorun uderzyl we wracającego do domu Emanuela Pierzchałę z Pawłowic pow. pszczyńskiego. Porażonego piorunem przewieziono do szpitala w Pszczynie, gdzie lekarz stwierdził śmierć.

Podczas szalejącej burzy nad Pszczyną piorun uderzył w stare drzewo w parku ks. Pszczyńskiego. Jeden z wielkich konarów, padając na ziemię, zerwał przewody elektryczne i telefoniczne oraz lampę elektryczną.

Nawoływała do samosądu

Echa rozruchów głodowych w Żyrardowie

Stanisława Miśkiewicz, mieszkanka Żyrardowa, odpowiadała przed sądem za nawoływanie tłumu bezrobotnych do samosądu nad burmistrzem Żyrardowa, p. Orlikiem, i pobicie posterunkowego.

W marcu r. b. wśród bezrobotnych w Żyrardowie rozpoczęły się zaburzenia na tle głodowem. Magistrat, który wydawał zasiłki w formie żywności, chwilowo zaprzestał udzielania pomocy i pewnego dnia na placu miejskim zebrał się tłum, liczący około 300 ludzi. Bezrobotni wysłali delegację do burmistrza Orlika, prosząc o przyśpieszenie wydawania zasiłków. Tymczasem wśród tłumu poczęli uwijać się nieznani agitatorzy, prawdopodobnie komuniści, siejąc zamęt i podjudzając do czynnych wystąpień.

W momencie, gdy delegacja wychodziła od burmistrza, do jednej z członkiń jej, Agnieszki Tomaszewskiej, podeszła Stanisława Miśkiewicz, zapytując o wynik interwencji. Gdy usłyszała w odpowiedzi, że miasto będzie mogło wydzielić żywność dla bezrobotnych dopiero za kilkanaście dni, Miśkiewicz wskoczyła na schody Magistratu i z okna budynku zaczęła wołać do tłumu: „Nie zgadzamy się z taką odpowiedzią! Chodźmy rozprawić się z Orlikiem!“. Podniecony tłum rzucił się w kierunku schodów, chcąc wtargnąć do wnętrza, tymczasem jednak Miśkiewicz pochwycona została przez posterunkowego policji. Agitatorka usiłowała wyrwać się policjantowi, bijąc go po głowie i kopiąc.

Miśkiewicz jest podejrzana o uprawianie działalności komunistycznej. Dochodzenie policyjne ujawniło, że pozostaje ona w kontakcie z prowodyrami wywrotowymi na terenie Żyrardowa. Przesłuchiwana przed sądem nie przyznała się do zarzucanych jej czynów. Zbadani świadkowie potwierdzili winę oskarżonej i Sąd Okręgowy skazał Miśkiewicz na 6 miesięcy więzienia.

Zmiany w więziennictwie

W przyszłym miesiącu zapowiadane są przesunięcia osobowe w więziennictwie. Ustąpić ma m. in. długoletni naczelnik „Pawiaka“ Jankowski. Nacz. Jankowski otrzymał nominację na kierownika wydziału więziennictwa w departamencie karnym Ministerstwa Sprawiedliwości. Nowym naczelnikiem „Pawiaka“ zostać ma dotychczasowy naczelnik aresztu centralnego, Sadowski.

Amatorzy Birobidżanu

Propagowana ostatnio na terenie Polski emigracja do nowego państwa Birobidżan, stworzonego przez Sowiety dla żydów w postaci republiki autonomicznej na Dalekim Wschodzie, spowodowała niezwykły napływ kandydatów do sowieckiej placówki konsularnej w Warszawie. Konsulat formalnie oblegany jest przez amatorów wyjazdu do Birobidżanu, a biura jego są ciągle zapełnione interesantami, zasięgającymi informacyj. Konsul sowiecki był wobec tego zmuszony wydać obwieszczenie,, iż placówka warszawska nie będzie udzielała żadnych informacyj w sprawie Birobidżanu.

Nowa gwiazda na horyzoncie hitlerowskim

Szef służby prasowej, Staebe

(Kor. wł. ABC)

Berlin, 28 czerwca.

— Czy Niemcy przeżywały rewolucję przeciwsocjalistyczną poto, aby uskutecznić program Marksa? — oto pytanie, rzucone przez wicekanclerza von Papena w jego pamiętnej mowie marburskiej. Pytanie to stale jest aktualne, bowiem wciąż jeszcze nie ustaje walka pomiędzy zwolennikami starego porządku a głosicielami przewrotu społecznego.

Zagranicą już niejednokrotnie odzywały się głosy o niemieckim bolszewizmie narodowym, pocichu mówi się o nim i w Niemczech. Mowa Papena skierowana była głównie przeciw dr. Leyowi i innym niezadowolonym, wśród których na szczególną uwagę zasługuje młody szef służby prasowej młodzieży hitlerowskiej, Staebe.

Staebe zwrócił na siebie uwagę po raz pierwszy sensacyjnem swem wystąpieniem już przed kilku miesiącami, kiedy zagaił ostrą walkę ze Stahlhelmem. Jego nadzwyczajne zdolności retoryczne zyskały mu sławę, a Goebbels wysłał go w podróż, aby prowadził propagandę na rzecz Hitlera. Staebe mówi już kilka tygodni i po całych Niemczech rozgłasza skrajnie radykalne poglądy.

Niedawno był w Królewcu, gdzie mówił o walce przeciwko tym, którzy nie pozdrawiają hitlerowskich sztandarów i domagają się, aby zaprowadzono życie stanowe. Trzecia Rzesza nie walczy przeciw młodym grupom, ale przeciw reakcjonistom i kapitalistom — głosi Staebe. — Ale niemiecka młodzież wkrótce złamie kark kapitalizmowi.

Przemówienia Staebego i jego podwładnych są tego rodzaju, że niemal dosłownie przypominają szturm spartakusowców przed czternastu laty. Różnica polega tylko na tem, że spartakusowcy nie domagali się od „przeklętych kapitalistów", aby subskrybowali olbrzymie sumy na pożyczkę państwową, podczas gdy kierownicze koła hitlerowców domagają się od kapitału i zamożnych ludzi, aby składali najrozmaitsze ofiary i podczas gdy obciąża się ich coraz nowemi ciężarami, Staebe i jego zausznicy prowadzą najzaciętszą walkę z tą klasą.

Obraz niemieckiego komunizmu narodowego nie byłby zupełny, gdyby nie zwrócono uwagi na ostrą walkę z religją i duchowieństwem. W Królewcu Staebe ostro przemawiał przeciw kościołowi i m. in. powiedział: „Rzym boi się tylko tego, że niemiecka młodzież wychowywana będzie na prawdziwych ludzi, którzy nazawsze rozbiją katolickie dogmaty". Mowa ta jest jasna i jest nauką dla wszystkich czynników kościelnych, któreby może chciały jeszcze kogoś uspokajać lub usprawiedliwiać. Młody szef hitlerowskiego sztabu propagandy mówi, czego katolicyzm i inne wyznania mogą się spodziewać od Trzeciej Rzeszy.

Przemówienia te, powtarzane bezustannie przez „podwodzów", są nowym dowodem, że w Niemczech nie ustaje walka o zasadnicze wytyczne niemieckiej polityki i że te różnice społeczne w znacznej mierze wyznaczać będą nietylko wewnętrzną, ale i zagraniczną politykę współczesnych Niemiec.

Dalsze kredyty francuskie

Na obronę granic

PARYŻ, 29.6. W dniu wczorajszym Senat obradował nad pracami co do obrony państwa. Jeden z senatorów wyjaśnił, że dla celów obronnych na granicy Francji wzniesiono przeszło 100 kilometrów podziemnych korytarzy, a do wykonania tych robót zużyto półtora miljona metrów sześć. betonu i 150.000 tonu stali. Obecnie trzeba jeszcze zbudować koszary dla załogi tych fortyfikacyj.

W razie ataku — oświadczył jeden z mówców — ludności cywilnej winny być dostarczone wszelkie środki obronne i dlatego właśnie komisja wojskowa Senatu wypowiedziała się za przyznaniem rządowi odpowiednich kredytów.

Po przedstawieniu przez poszczególnych senatorów różnych potrzeb państwa na wypadek wojny, zabrał głos marszałek Petain i minister lotnictwa, Denain. Po dłuższej dyskusji rząd otrzymał znaczną większość, gdyż projekt obrony przyjęto 276 głosami przeciwko 11.

B. kombatanci na widowni

Co przyniesie kongres 8 lipca?

PARYŻ, 29. 6. — 8 lipca rozpocząć się ma kongres b. kombatantów. Dzień ten uważają ogólnie za decydujący dla obecnego rządu. Kombatanci podkreślili niejednokrotnie chęć wzięcia udziału w życiu politycznem. Należy więc wobec tego przypuszczać, że 8 lipca rozpoczną oni szerszą akcję na tem polu. Wśród kombatantów zarysowują się dwie tendencje: prawicowa, która pragnie akcji wyborczej, i lewicowa, idąca w kierunku ujęcia władzy w państwie.

Wszyscy kombatanci, stanowiący olbrzymią masę 3 i pół miljona ludzi, zgodni są co do konieczności przeprowadzenia reform, istnieje tylko różnica co do poglądów na środki. Jest możliwość, że do 8 lipca porozumienie co do środków nastąpi, skutkiem czego cała organizacja będzie mogła przystąpić do akcji natychmiast po tej dacie.

Jeden z przywódców kombatantów oświadcza, że 8 lipca przeprowadzą oni tylko bilans pracy rządu i parlamentu od lutego do końca czerwca, poczem możliwe jest uchwalenie nowej zwłoki do późnej jesieni, gdyż wtedy dopiero b. kombatanci będą mieli możność skutecznej akcji politycznej.

Mąż wyrzucił żonę przez okno?

Niezwykła awantura w rodzinie

Wczoraj przywieziono do szpitala Dz. Jezus Helenę Simirską, lat 24, żonę malarza, zamieszkałą przy ul. Przyokopowej 12, która usiłowała popełnić samobójstwo, wyskakując z okna III piętra. Wraz z desperatką przyjechał do szpitala jej mąż, Józef.

Po pewnym czasie do szpitala przybyli: Zofja Paszkowska, wujenka Simirskiej, która podała się za jej matkę, oraz Roman i Stanisława Chacińscy, brat i siostra desperatki, którzy zaczęli Simirskiemu robić wymówki, że sam żonę wyrzucił. Między Simirskim a przybyłymi wywiązał się spór tak ostry, że lekarz dyżurny usunął całe towarzystwo na ulicę. Tam spór się zaostrzył, w rezultacie przybyli pobili Simirskiego.

Następnie ktoś z awanturniczej trójki zatelefonował do 11-go komisarjatu, prosząc o przysłanie policjanta, aby aresztować zbrodniarza. Posterunkowy przybył na miejsce. Sprawców pobicia nie zastał, a dowiedziawszy się o przyczynie zatargu, polecił Simirskiemu udać się na opatrunek do Pogotowia.

Simirska, odzyskawszy przytomność, oświadczyła, że sama targnęła się na życie po sprzeczce z mężem, który jej nie pozwolił wyjechać na wieś do krewnych. Badany Simirski zeznał, iż żona jego jest nerwowo chora i kilka razy usiłowała popełnić samobójstwo.

Ohydne bratobójstwo

w sporze o kawałek ziemi

RZESZÓW, 29.6. Do władz sądowych wpłynęło wczoraj doniesienie o strasznej zbrodni bratobójstwa, dokonanej w gminie Sarzynie w powiecie łańcuckim na tle sporu o dziedzictwo. W gminie tej mieszkali w odziedziczonym po ojcu domu rolnik Leon Turosz, liczący lat 50, ze swą 40-letnią żoną Katarzyną i 5-ciorgiem nieletnich dzieci, oraz z 34-letnim bratem Markiem.

Między braćmi panowały od dłuższego czasu swary i kłótnie na tle dziedzictwa. Spowodu awantur bracia odgrażali się wzajemnie podpaleniem i zabójstwem. Leon Turosz już od roku nosił się z zamiarem sprzątnięcia ze świata brata Marka. Zamiar ten urzeczywistnił.

Gdy mianowicie Marek położył się na spoczynek i twardo zasnął, Leon grubą pałką począł okładać śpiącego, tak że mu rozbił czaszkę i prawą szczękę. Zbudzone jękiem wujka dzieci wyniosły się z żoną z domu. Leon zaś zabrał dogorywającego Marka do sąsiedniej komory, gdzie go ostrą siekierą dobił.

Po dokonanem morderstwie, zbrodniarz zmył ślady krwi i zawinąwszy trupa w płachtę, wyniósł go przy pomocy żony do lasu ordynacji łańcuckiej i tu w gęstwinie, odległej o 2 km. od swego domu, pogrzebał w pozycji siedzącej, a miejsce to zamaskował trawą i chwastami.

W tydzień później brat Turoszów, 45-letni Wojciech, opowiedział policji w Rudzie o zbrodni, dokonanej przez starszego brata Leona przy współudziale żony. Gdy mianowicie pod nieobecność Leona wypytywał jego dzieci, co się stało z ich stryjem, 4-letni syn zbrodniarza wyjawił mu straszną prawdę. Fakt ten potwierdziła 5-letnia córeczka Leona.

Wskutek tego doniesienia, posterunkowy P. P. w Rudzie zorganizował oddział z chłopców i razem przeszukali okoliczne lasy. W gęstwinie natknęli się na wystającą rękę ludzką. W wyniku dalszych poszukiwań wydobyli zmasakrowane zwłoki ś.p. Marka Turosza.

Gdy mordercę sprowadzono przed zwłoki, Leon rzucił się na trupa brata i całując go, zawołał: „Kochany bracie, kto ci tak zrobił?". Dopiero po długich indagacjach Leon Turosz przyznał się wreszcie do czynu, podając, że zabił brata pałką, a dobił siekierą w uniesieniu. Żona Katarzyna wymawia się, że w dokonaniu zbrodni udziału nie brała.

Zbrodniczą parę aresztowano i odstawiono do Sądu Grodzkiego w Leżajsku, skąd zostaną oddani Sądowi Okręgowemu w Rzeszowie.

O dobre mleko

Obrona spożywców warszawskich

W związku z obowiązującymi przepisami ustawy mleczarskiej, następuje uregulowanie kwestji znaków towarowych mleka, w myśl bowiem ustawy dopuszczone jest do obiegu handlowego jedynie mleko pełne (3 proc. tłuszczu), pełne wyborowe (conajmniej 3,2 proc. tłuszczu) sprzedawane tylko w butelkach zamkniętych kapslem z oznaczoną datą udoju, oraz mleko chude.

Prócz nomenklatur: mleko sterylizowane, stosowanie innych nazw jest niedopuszczalne. Stwierdzono bowiem, że pod nazwą mleko luksusowe, mleko higjeniczne, mleko dla niemowląt, za które pobierane są nieusprawiedliwione wysokie ceny (do 80 gr. za litr) sprzedawane jest mleko niezawierające przepisowego odsetka tłuszczu, z zanieczyszczeniami mechanicznemi i z niedopuszczalną ilością bakterji (powyżej 250.000 bakterji w 1 centymetrze sześc.).

W interesie konsumentów leży zwracanie uwagi, aby mleko, które nabywają, było ściśle oznaczone podług podanych wyżej nomenklatur.

Władze administracyjne ze swej strony baczyć będą, aby niedopuszczać do dalszego wyzysku konsumentów w tej dziedzinie.

Przywrócony do życia

w trzy kwadranse po śmierci

Jeden ze znanych lekarzy londyńskich dokonywał bardzo poważnej operacji. W pewnej chwili lekarze, asystujący przy tej operacji, doszli do wniosku, że serce operowanego przestało działać i nawet oddech został wstrzymany.

Ogólnie oświadczono, że chory już nie żyje i wszyscy obecni na sali operacyjnej zaaprobowali to orzeczenie. Nie zgadzał się z niem jedynie chirurg, który operację robił. Nie stracił on jeszcze ostatecznie nadziei i wierzył w możliwość uratowania operowanego.

W tym celu, pragnąc zastosować wszelkie możliwe środki ratownicze, chirurg zrobił cięcie nad sercem operowanego i zaczął je bardzo intensywnie masować, dzięki czemu po długich wysiłkach udało się ciało przywrócić do życia.

Jest to pierwszy wypadek zastosowania masażu serca dla przywrócenia zmarłego do życia. Kroniki lekarskie nie notowały dotąd podobnego przykładu. Bądźcobądź pacjent, o którym wszyscy oświadczyli, że przestał żyć, w kilka dni później cieszył się najlepszem zdrowiem i budził wielką sensację, zwłaszcza w świecie dziennikarzy, którzy najpierw rozgłosili o jego śmierci, a później chcieli z nim bezpośrednio rozmawiać o przeżyciach.

Wszyscy oni pragnęli dowiedzieć się tajemnicy wrażeń pośmiertnych, jednakowoż operowany nic na ten temat nie chciał powiedzieć. Tyle tylko oświadczył, że nowej śmierci wcale się nie boi, albowiem poznał dokładnie wszystko to, co ona z sobą niesie.

STAMBUŁ, 29.6. Zaro Aga zmarł w nocy. Jak wiadomo, był on najstarszym człowiekiem na świecie.

Zakazana książka

litewska

Listę wydawnictw zakazanych powiększyła ostatnio nowa książka litewska, zawierająca niezwykle bezczelne napaści na Polskę spowodu kwestji wileńskiej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odebrało tej książce p. t. „Ljetuva Musu" prawo debitu w Polsce.

W którą stronę?

Komentarze prasy do zmian w rządzie

Krakowski „Nowy Dziennik" twierdzi, że kandydaturę p. Kościałkowskiego wysunął podczas onegdajszej konferencji swojej w Belwederze premjer Kozłowski i że marsz. Piłsudski „kandydaturę tę aprobował", poczem dodaje:

„Nominacja min. Kościałkowskiego oznacza, że rząd mimo zapowiedzi pewnych ostrych posunięć, stosować zamierza politykę liberalizowania. Zarówno powołanie min. Poniatowskiego, jak i min. Kościałkowskiego do rządu, oznacza pewien zwrot na lewo, a jeśli osoba min. Poniatowskiego komentowana jest hasłem „twarzą do wsi", to osoba min. Kościałkowskiego oznacza poniekąd „twarzą do mieszczaństwa", gdyż p. Kościałkowski znany jest jako działacz samorządowy jeszcze przed objęciem stanowiska wojewody białostockiego. Obaj nowi ministrowie byli członkami radykalno chłopskiego „Wyzwolenia", jednak przedewszystkiem obaj byli w stronnictwie tem piłsudczykami i to stanowi ich właściwe oblicze polityczne.

O p. ministrze Kościałkowskim przypomnieć jeszcze należy, że był on w swoim czasie upatrzony na projektowane stanowisko podsekretarza stanu dla spraw mniejszości narodowych. Na stanowisku wojewody białostockiego, jak i podczas całej długoletniej działalności publicznej p. min. Kościałkowski ujawniał zawsze pozytywny stosunek do mniejszości narodowych".

Inaczej nieco zapatruje się na sprawę lwowska „Chwila", wedle informacji, której nominacja „wbrew wszelkim przypuszczeniom" p. Kościałkowskiego zapadła w Belwederze i „została powzięta osobiście przez marsz Piłsudskiego", który wezwał do siebie p. Kościałkowskiego, a dopiero po przyjęciu przezeń propozycji przez nowego ministra „zjawił się w Belwederze p. prem. Kozłowski, a resztę załatwił Zamek". Co do charakteru dokonanych zmian:

Nominacja nowego ministra Reform Rolnych nie przychodzi nieoczekiwanie, albowiem p. Poniatowski był już brany w rachubę w momencie, gdy prof. Kozłowski stworzył swój gabinet. Wówczas p. Poniatowski, któremu to stanowisko ofiarowano prosił o udzielenie mu czasu do namysłu, względnie o udzielenie mu czasu, któryby umożliwił przygotowanie się do objęcia tak ważnego resortu politycznego. P. Poniatowski po opuszczeniu Sejmu w 1928 roku przeszedł na stanowisko kuratora w liceum krzemienieckiem, na którym to stanowisku wytrwał po dzień dzisiejszy, stojąc zdala od wszelkich zagadnień politycznych i gospodarczych. W nominacji p. Poniatowskiego koła polityczne, a zwłaszcza opozycyjne zechcą dopatrywać się nowego kierunku obozu prorządowego, zmierzającego do pozyskania dla tego obozu mas włościańskich.

O koncepcji tej można tylko tyle powiedzieć, że p. Poniatowski, jako dawny minister Rolnictwa w koalicyjnym gabinecie Witosa, a następnie jako długoletni poseł Wyzwolenia, cieszył się w Warszawie i w Sejmie dużemi sympatjami we wszystkich bez różnicy odłamach politycznych włościaństwa, czy to był ówczesny „Piast" czy „Stronnictwo Chłopskie", czy też jego własnę stronnictwo „Wyzwolenie". Być może, że p. Poniatowski, wchodząc do rządu, położy podwaliny pod konsolidację rozbitych w dzisiejszej sytuacji mas włościańskich.

Nowy minister Spraw Wewnętrznych, p. Kościałkowski, należy do najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego i cieszy się jego wielkiem zaufaniem.

P. Kościałkowski należy do ludzi bardzo energicznych, posiada duże sympatje nietylko w obozie pomajowym, ale i w innych stronnictwach politycznych.

Natomiast łódzki „Głos Poranny" sądzi wprost przeciwnie:

Zmiany te trudno nazwać zwrotem na lewo, czy zwrotem na prawo, twarzą do wsi, czy twarzą do miasta. Każdy piłsudczyk jest zwrócony bowiem twarzą do Belwederu.

Jednak oznacza to niewątpliwie baczniejszy kierunek wobec prawicy. Były prezydent miasta Warszawy będzie raczej, zgodnie z herbem stolicy, wabił jak syrena lewicę. Min. Kościałkowski ma stare znajomości wielu jeszcze nierozczarowanych po stronie lewicy. Miał również dobrą opinję wśród mniejszości narodowych, należał do grupy wileńskiej, którą ciągle mówiła o porozumieniu i nieraz z żalem stwierdzał, że starania te spełzły na niczem. To też kilka razy wysuwano go na stanowisko podsekretarza stanu dla spraw mniejszości narodowych.

Natomiast w oficjalnych i półoficjalnych organach prasowych obozu rządowego ograniczono się głównie do podania życiorysów nowych ministrów, bez bliższych komentarzy.

Straszny wypadek

podczas manewrów morskich

LONDYN, 30.6 (PAT). Otrzymano tu wiadomość, że dwa kontrtorpedowce japońskie, „Inazama" i „Miyuki", zatonęły po zderzeniu się podczas manewrów nocnych. 5 ludzi załogi zostało zabitych, a wielu odniosło rany.

TOKJO, 30.6 (PAT). Ministerstwo Marynarki Wojennej komunikuje, iż podczas zderzenia się kontrtorpedowców „Inazuma" i „Miuyki" 4 ludzi załogi zostało zabitych, a czterech rannych. Dwóch ludzi załogi brak, prawdopodobnie utonęli.

Zderzenie nastąpiło wskutek gęstej mgły. Kontrtorpedowiec „Miuyki" uderzony został styłu i zatonął. Przód kontrtorpedowca „Inazuma" jest silnie uszkodzony.

Naprężona sytuacja wewnętrzna

we Francji

PARYŻ, 30. 6. (PAT.). — W zwołanych wczoraj trzech wiecach organizacji „Croix de feu" wzięło udział, według prasy prawicowej, około 30 tys. osób. Prezes organizacji, płk. de la Rocque, wygłosił na jednem z wieców programowe przemówienie, w którem, po złożeniu hołdu ofiarom wypadków w dniu 6-go lutego, wezwał szeregi członków organizacji do dyscypliny.

Jednocześnie w pięciu punktach miasta odbyły się zebrania protestacyjne, zwołane przez socjalistów. Na wszystkich tych zebraniach zapowiadano, że proletarjat francuski nie dopuści do rozszerzenia się faszyzmu. Nowe manifestacje zapowiedziane są na poniedziałek przyszłego tygodnia.

Dzięki niezwykle sprężystej akcji policji do żadnych incydentów między członkami wrogich organizacyj politycznych nie doszło.

St. Zjednoczone oburzone na Niemcy

za wstrzymanie spłat długów

BERLIN, 29. 6. — Rząd Stanów Zjednoczonych nadesłał odpowiedź Niemcom w sprawie obsługi pożyczek.

Na wstępie tej odpowiedzi St. Zjedn. przypominają, że warunki subskrybowania pożyczek niemieckich zagranicznych równe były dla wszystkich krajów. Jeśli chodzi specjalnie o pożyczki, udzielone przez Stany Zjednoczone, miały być one użyte na cele produktywne, jak na budowę floty handlowej, modernizację kolei, budowę gościńców, kanałów i t. p.

W dalszym ciągu nota krytykuje system niemiecki oddłużania zobowiązań krótkoterminowych oraz wykupywania obligacyj na rynkach zagranicznych, tłumacząc, że spłata długów zagranicznych przez Niemcy powinna stać na pierwszem miejscu. Niemcy natomiast wydają olbrzymie sumy na zakup materjałów do uzbrojenia. Wkońcu nota wyraża przekonanie, iż rząd niemiecki nie dopuści do pokrzywdzenia wierzycieli ze Stanów Zjednoczonych.

Nauczyciele

u p. Ministra Oświaty

Dnia 27 czerwca p. Minister Oświaty przyjął delegację Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, która przedstawiła mu szereg aktualnych spraw zawodowych. W szczególności delegaci poruszyli sprawę zaopatrzenia weteranów szkolnictwa, omówili stosunki wśród nauczycieli w związku z przeszeregowaniem na podstawie nowej ustawy uposażeniowej, poruszyli sprawę nauczycieli kontraktowych, angażowanych na 10 miesięcy, sprawę zmniejszenia opłat szkolnych w szkołach państwowych za dzieci emerytowanych nauczycieli, zobrazowali ciężką sytuację materjalną szkolnictwa prywatnego, poruszyli zagadnienie egzaminów maturalnych, sprawy nowych programów szkolnych i inne aktualne zagadnienia szkolne.

P. Minister przyrzekł życzliwe rozważenie przedstawionych sobie postulatów.

Rokowania handlowe

w Londynie

LONDYN, 29.6. W dniu dzisiejszym minister handlu wydał śniadanie na cześć ambasadora Skirmunta i polskiej delegacji handlowej. Podczas tego śniadania minister wygłosił przemówienie, w którem podkreślił przedewszystkiem zasługi ambasadora, jako przedstawiciela interesów Polski. Przechodząc zaś do rokowań handlowych, minister zaznaczył, jakie interesy mają w nich oba kraje.

Armja niemiecka

za Hitlerem

BERLIN, 29. 6. — Minister Reichswehry, gen. Blomberg pisze, że zwycięstwo Hitlera przywróciło armji niemieckiej jej właściwe stanowisko. Armja stoi dziś za rządem, a poszczególne ambicje i dążenia postronne w szeregach armji są zupełnie niemożliwe.

30.VI.1934.

P. Konstanty Skirmunt
Ambasador Polski

Po nieurzędowych wiadomościach z przed półtora miesiąca, że ambasador Rzpltej w Londynie p. Konstanty Skirmunt opuszcza swe stanowisko, oraz po potwierdzeniu, jakiem było pożegnalne śniadanie, wydane 18-go czerwca r. b. na cześć p. Skirmunta przez związek dziennikarzy zagranicznych z udziałem najznakomitszych przedstawicieli londyńskiego ciała dyplomatycznego, pierwszem urzędowem już pożegnaniem jest list brytyjskiego pierwszego ministra, p. Ramsay MacDonald'a, który p. Skirmunt otrzymał wczoraj 29-go b. m., przed wyjazdem p. MacDonald'a na trzymiesięczne wywczasy.

P. Konstanty Skirmunt, czynny politycznie przed wojną jako członek petersburskiej Rady Państwa, cieszący się wielką powagą jako polityk wytrawnego sądu, był w czasie wojny współzałożycielem i członkiem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i pierwszym przedstawicielem Komitetu a następnie Państwa Polskiego w Rzymie. Od połowy roku 1921 do połowy roku 1922 był p. Skirmunt ministrem spraw zagranicznych, zdobywając sobie na stanowisku kierownika naszej polityki zasługi i uznanie, nigdy w ciągu piętnastolecia odrodzonego państwa na tem stanowisku nieprzewyższone. Objąwszy ster w chwili, gdy Polska przedstawiana była na gruncie międzynarodowym jako czynnik niepewności i niepokoju, p. Skirmunt, uśmierzając istniejące jeszcze po pokoju ryskim z marca 1921 drażniące ruchy na pograniczu polsko - sowieckiem, wprowadzając sprawę Wilna na spokojne tory, nawiązując i utrwalając przyjazne stosunki z Małą Ententą i z Państwami Bałtyckiemi, wychodząc dzięki porozumieniom i dyplomatycznej oględności zwycięsko ze skierowywanych przeciw Polsce ciężkich przepraw na Konferencji w Genewie w kwietniu 1922, wygładzając stosunki z wielkiemi mocarstwami, uchylając w Genewie uprzedzenia swe spokojną powagą, postawił politykę polską pod znakiem rzeczowości i pokoju.

W Londynie był p. Skirmunt, opuszczający na własną prośbę swe stanowisko od 1-go sierpnia r. b., od r. 1922 jako poseł, a od r. 1929 jako ambasador, przez lat dwanaście.

Aby uprzytomnić sobie, co to znaczy, wystarczy pamiętać kolejne zmiany rządów, z któremi, oraz imieniem których p. Skirmunt w długim tym okresie pracował. W Anglji koniec p. Lloyd George'a i Lord Curzon, potem pierwszy rząd Labour Party p. MacDonald'a z Lordem Parmoor'em, następnie zachowawczy rząd p. Baldwin'a z p. Austin Chamberlain'em, znowu Labour p. MacDonald'a z p. Henderson'em, wreszcie rząd narodowy z oparciem o większość zachowawczą, ale z b. socjalistą p. MacDonald'em na czele i z liberalnym sir John Simon'em w Foreign Office. A w Polsce kolejne rządy p. Nowaka, jen. Sikorskiego, p. Witosa, p. Grabskiego, p. Skrzyńskiego, wreszcie pomajowe w różnych obsadach. Zadanie nie było łatwe, szczególnie, jeśli się i to ma w myśli, jakie przez ten czas przeobrażenia przechodziła polityka europejska, od p. Poincaré'go przez p. Briand'a do p. Barthou, od Niemiec prezydenta Ebert'a, przez Niemcy Hindenburg-Stresemann, do Trzeciej Rzeszy kanclerza Hitler'a, od Trzeciej Międzynarodówki Lenina i Cziczerina do ZSRR pp. Stalina i Litwinowa, oraz ze zmienną Genewą, kolejno bez Niemiec, z Niemcami, znowu bez Niemiec, od przedednia Protokułu Genewskiego r. 1924 po zmierzch Konferencji Rozbrojeniowej r. 1934.

P. Konstanty Skirmunt, poprzez wszystkie te zmiany w domu, w kraju działania, w świecie, przedstawiał w Londynie, u dworu St. James i rządów J. Kr. Mości, stanowisko Polski na najtrudniejszej placówce i znakomicie je wzmocnił, podniósł, utrwalił w rządzie, w społeczeństwie, w parlamencie, w kołach gospodarczych i finansowych City, w dziennikarstwie i nawet w... radjo już niezaczepnem. W jaki sposób? Z pełną świadomością pierwiastka ciągłości w życiu narodu i państwa, czemu dał wyraz w mowie pożegnalnej z 18-go b. m., powołując się na mowę ambasadora Rzpltej Jerzego Ossolińskiego z 17-go marca 1620, przy wręczeniu listów uwierzytelniających Jakóbowi I-mu, oraz w poczuciu dostojeństwa i powagi tak pojętego stanowiska, był p. Konstanty Skirmunt zawsze i w całem tego słowa znaczeniu ambasadorem Polski.

Stanisław Stroński

Senjorzy z przymusu
Legjon Młodych opodatkowuje urzędników

Legjon Młodych daje coraz więcej mówić o sobie. Konserwatywny „Czas", który prowadzi z tą organizacją bardzo już ostrą walkę, donosi o nowym skandalicznym fakcie. Chodzi mianowicie o nowy podatek, który Legjon Młodych nałożył na urzędników państwowych, przyprowadzając wśród nich „akwizycję" członków wspierających, czyli t. zw. senjorów, metodami tegoż kalibru, co najbardziej osławione wypadki przymusowej akwizycji „dobrowolnych" ogłoszeń prasowych.

Najlepiej — cytujemy dosłownie:

„Do urzędów—czytamy— rozesłano listy z prośbą (czy poleceniem?) wciągnięcia urzędników na listę senjorów . W każdym urzędzie jest zawsze paru strachajłów, lizusów, czy karjerowiczów, którzy gorliwością i ultralojalizmem mają nadzieję zwrócenia na siebie uwagi przełożonych. Obchodzą oni urzędników, od szefów począwszy; składka wynosi 1 zł. miesięcznie, ale zaleca się więcej; złotówka to dla woźnego, już referenci „powinni" deklarować 3 lub 5 zł. miesięcznie, wyżsi urzędnicy 10 czy 15. Wobec „nieentuzjastów" używa się znanych metod zastraszenia, nacisku i szantażu, tak dosadnie opisanych w pamiętnej mowie p. Prystora: a przecież to „spadkobiercy idei", to „piłsudczycy", przecież rząd ich popiera". „jeśli pan odmówi to pan się naraża na przykre konsekwencje" — „można wylecieć" i t. d. Znany repertoire.

I biedni urzędnicy deklarują płacą. Znamy jeden wielki urząd, w którym pracuje kilkuset urzędników, gdzie wszyscy kryptoendecy, socjaliści etc. z ciężkiem sercem i uprzejmem słowem nałożyli na siebie ten nowy, o pomstę do niebo wołający podatek, i gdzie tylko jeden jedyny urzędnik - konserwatysta miał odwagę odmówić: „Niech mnie wyleją—mówił — ale ja na ten Legjon nic dam ani grosza".

Wszelkie narzucanie na urzędników składek, „rzekomo dobrowolnych" na jakiekolwiek cele, jest — podkreśla „Czas" — rzeczą niedopuszczalną bo się z ofiary staje podatkiem:

„A już obciążanie urzędników na rzecz Legjonu Młodych, na rzecz organizacji szkodliwej, wszędzie niesłychanie niepopularnej, specjalnie znienawidzonej przez urzędników, nie poto, by ulżyć nędzy, ale poto, by jakieś głuptasy, którym się w głowie przewraca mogły fundować sobie jakieś niebieskie mundury i wydawać ohydne piśmidła, szkodzące tylko rządowi w społeczeństwie — to jest skandal, potrzykroć skandal...

Nie wiemy dlaczego rządowi ma zależeć na Legjonie Młodych, który oddaje mu tylko niedźwiedzie usługi, natomiast uważamy, że bardzo mu musi zależeć na masach urzędniczych. A nastroje wśród nich są złe. Zostały one dwa razy przez gabinet p. Jędrzejewicza ciężko dotknięte: przy Pożyczce Narodowej i przy przeszereagowaniu. Znając fatalną sytuację gospodarczą i ciężką sytuację skarbu, nie wykluczamy, że urzędnicy będą mogli być pociągani w niedalekiej przyszłości do nowych, cięższych ofiar. Tembardziej trzeba szanować grosz urzędniczy. Rząd powinien bezzwłocznie zabronić wszelkiego karotowania urzędników, powinien zabronić obciążania ich pensyj na jakiekolwiek cele, a listy „dobrowolnych" senjorów Legjonu powinny być bezzwłocznie unieważnione".

Dziennik krakowski dodaje, że rozpęd Legjonu Młodych w poszukiwaniu senjorów objął także sfery gospodarcze i przypomina, że przecież niedawno własny sąd partyjny Legjonu Młodych potępił oparte na wymuszaniu akwizycyjne metody ogłoszeniowe. I kończy:

„Dość już tych metod, tych obyczajów i tej demoralizacji".

Nie mamy nic do dodania. Sprawa sama z siebie aż nazbyt wymowna.

Hr. Hans Huyn
opuszcza Warszawę

Jutro wyjeżdża z Warszawy do Austrji hr. Hans Huyn, który, w ciągu 12-letniego pobytu w Warszawie, zżył się z naszem miastem, a szczególnie z kołami dyplomatycznemi i dziennikarskiemi. Hr. Huyn, syn jenerała austrjackiego, który w czasie wojny zajmował stanowisko namiestnika, był już w latach dziecięcych przez dłuższy czas w b. zaborze austrjackim. Od r. 1922 do r. 1924 pracował w Poselstwie Austrjackiem, jako attaché prasowy, następnie zaś był przedstawicielem Biura Wolffa i wreszcie pracownikiem Poselstwa Niemieckiego w dziale prasowym. Zaskarbił sobie swem przyjaznem i trzeźwem stanowiskiem wiele dobrych uczuć w kołach polskich i żegnany jest obecnie z żalem oraz z najlepszemi życzeniami na dalszą pracę.

J. Prus

Niezależność gospodarcza
warunkiem niezależności politycznej

Celem gospodarstwa społecznego jest dostarczenie Narodowi środków materjalnych, któreby umożliwiały mu nietylko istnienie, ale osiąganie celów, jakie sobie stawia. W zakresie zdobywania środków materjalnych Naród powinien być możliwie niezależny od innych narodów. Niezależność bowiem gospodarcza jest niezbędnym warunkiem prawdziwej niezależności politycznej.

Unarodowienie gospodarstwa społecznego

Pierwszym warunkiem niezależności gospodarczej Narodu jest to, by ogromna większość ośrodków gospodarczych własnego gospodarstwa społecznego była w rękach członków Narodu - gospodarza. O ile znaczna ilość tych ośrodków gospodarczych znajduje się w obcych rękach, zwłaszcza, gdy w rękach obcych znajdują się całe działy gospodarki narodowej — to w tym wypadku niema mowy o prawdziwej niezależności gospodarczej. Dlatego nie możemy mówić o prawdziwej niezależności gospodarczej, a w konsekwencji o prawdziwej niezależności politycznej Polski, dopóki ogromna większość handlu i znaczna część rzemiosła znajdować się będzie w rękach żydowskich, dopóki cały niemal ciężki przemysł będzie własnością obcego kapitału, w znacznym stopniu również żydowskiego, dopóki prywatny aparat kredytowy Polski będzie opanowany również przez kapitał obcy. Objęcie tych wszystkich dziedzin życia gospodarczego jest najpilniejszym zadaniem naszej polityki gospodarczej i przy osiąganiu tego zadania nie cofniemy się zgodnie z zasadami ideologji narodowej przed wywłaszczeniem obcej własności.

Uniezależnienie się od obcych kapitałów

Ale skupienie własności w rękach członków Narodu - gospodarza nie zapewnia całkowicie niezależności gospodarczej. Bardzo poważnem niebezpieczeństwem zagrażającem niezależności gospodarczej jest dopływ kapitałów obcych w postaci pożyczek zagranicznych. To niebezpieczeństwo w Polsce nie jest dotychczas dostatecznie doceniane. Uważało się, a częściowo uważa się dotychczas każdą pożyczkę zagraniczną za dobrodziejstwo. Tymczasem pożyczki zagraniczne, zwłaszcza udzielane narodom, odczuwającym brak kapitałów własnych, w bardzo poważny sposób ograniczają niezależność gospodarczą narodu. Naród, który chce zachować swą niezależność gospodarczą musi problem kapitałów, niezbędnych dla własnego gospodarstwa społecznego, rozwiązać w ramach tegoż gospodarstwa społecznego.

Dążenie do samowystarczalności

Wreszcie warunkiem prawdziwej niezależności gospodarczej jest możliwie daleko idąca wszechstronność gospodarstwa społecznego. Naród musi mieć możność zaspakajania możliwie wszystkich ważniejszych potrzeb materjalnych w ramach własnego gospodarstwa społecznego. O ile jakieś ważne potrzeby, zaspakajane są artykułami sprowadzanemi z zagranicy, a przywóz z zagranicy nie może być zastąpiony przez produkcję krajową, swoboda Narodu w zakresie prowadzenia własnej polityki może być bardzo poważnie skrępowana, a w wypadku wojny Naród może być postawiony w bardzo ciężkiem położeniu. Jeśli chodzi o polskie stosunki gospodarcze, to również i w tej dziedzinie pozostaje bardzo wiele do zrobienia, że tu tylko wskażemy tytułem przykładu nasz przemysł włókienniczy, zaspakajający jedną z najważniejszych potrzeb — dostarczania odzienia, a uzależniony w bardzo dużym stopniu od surowców zagranicznych.

Konieczność pełnej niezależności gospodarczej

Problem niezależności gospodarczej nie jest problemem prostym. Tem niemniej musi być ona jako niezbędny warunek niezależności politycznej, osiągnięta. Państwo, jak realizator polityki Narodu, winno zdobyć się na wszechstronny wysiłek, by cel ten osiągnąć. Ingerencja zaś jego w dążeniu do osiągnięcia tego celu nie może być krępowana.

Zakaz wywozu złota
ze St. Zjednoczonych

LONDYN, 29.6. Sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych ogłosił zakaz wywozu srebra. Zakaz ten komentowany jest w ten sposób, iż rząd chce przeprowadzić walkę ze spekulacją międzynarodową.

Podobno zakaz ten wydany został na wieść, że spekulanci pragną wywieźć ze Stanów Zjednoczonych olbrzymie ilości srebra w nadziei, że w ten sposób podniesie się jego cena wewnątrz kraju.

Barthou
jedzie do Rzymu

PARYŻ, 29.6. W tutejszych dziennikach ukazała się wiadomość, iż podróż ministra Barthou do Rzymu nastąpi znacznie wcześniej, niż się to przypuszcza. Ma ona nastąpić już w początkach lipca, bezpośrednio po londyńskiej podróży Barthou.

Wielkie roboty publiczne
we Francji

PARYŻ, 29.6. Dziś popołudniu odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem rząd aprobował projekt ministra pracy, przewidujący uruchomienie wielkich robót publicznych, zmierzających do zmniejszenia bezrobocia.

Jeden z projektów ministra pracy przewiduje kredyty 175 miljonów franków na rozpoczęte już roboty lokalne. Drugi zaś projekt zmierza do upoważnienia kolei do zaciągnięcia pożyczek przedewszystkiem na sprawę elektryfikacji i modernizacji.

PARYŻ, 30.6 (PAT). Minister pracy, Marquet, złożył w Izbie Deputowanych projekt ustawy, zmierzający do upoważnienia państwa do udzielenia, a koleje do wykonania wielkich prac celem zwalczania bezrobocia.

Projekt składa się tylko z dwu artykułów. Artykuł pierwszy zmierza do pogodzenia konieczności udziału budżetu państwa w pracach gminnych z wymaganiami sytuacji finansowej państwa, która nie dopuszcza do bezpośredniego uciekania się do kredytu i do wzrostu dotacyj budżetowych.

Projekt przewiduje, że państwo weźmie w tem udział przez wpłacanie rat rocznych. Całość udziału państwa ograniczona jest do sumy — 2.560.000.000 franków.

Rata wynosiłaby 180 miljonów. Rozdział tej raty pomiędzy zainteresowane departamenty będzie dokonany w drodze dekretu.

Artykuł 2 zmierza do upoważnienia kolei do zaciągania pożyczki, poza przewidzianemi już sumami, na kwotę 2.725.000.000 franków. Przy motywowaniu tego projektu minister pracy podkreślił konieczność szerokiego zrealizowania programu prac, mających na celu ożywienie działalności gospodarczej kraju i zmniejszenie bezrobocia.

Niemcy mogą być samowystarczalne
Przemówienie Hessa

BERLIN. 29. 6. — Zastępca Hitlera na stanowisku wodza partji, minister Hess, wygłosił przemówienie wobec przedstawicieli niemieckich Izb handlowych zagranicą. Hess zaznaczył, że Niemcy atakowane są dzisiaj dlatego przedewszystkiem, że świat obawia się, iż narodowy socjalizm mógłby znaleźć grunt podatny w wielu innych krajach. Dlatego stosuje się bojkot towarów niemieckich, bo jest to droga wywarcia nacisku na Niemcy, aby inaczej ułożyły swe stosunki wewnętrzne.

Niemcy nie chcą autarchji, w razie jednak powodzenia akcji bojkotowej pójdą całkowicie w kierunku uniezależnienia się od zagranicy.

Międzynarodowy Kongres Geograficzny
w Warszawie

W dniach od 23 sierpnia do 31 sierpnia r. b. odbędzie się w Warszawie Międzynarodowy Kongres Geograficzny.

Na kongres warszawski przybywają delegacje 38 państw w liczbie około 300 osób. Na czele kroczy delegacja włoska. Italja wysyła 18 przedstawicieli prawie wszystkich ministerstw i instytucyj. Niewiele mniej wynosić ma delegacja Francji, w której znajdują się reprezentanci wielu ministerstw i instytucyj publicznych.

Rząd W. Brytanji reprezentują 3-ej wojskowi z pułk. J. L. Winterbothamem na czele. Prócz tego wielu jest delegatów uniwersytetów i towarzystw naukowych. Kilkanaście osób liczy delegacja Belgji. Ze St. Zjednoczonych przybywają do nas w delegacji dr. I. Bowman i obok niego jeden z najwybitniejszych geografów St. Zjednoczonych prof. Douglas Johnson oraz delegat wojskowości w osobie gen. Stees'a z West Point Military Academy. Prócz tych państw wysyłają delegacje rządy i instytucje naukowe Brazylji, Bułgarji, Czechosłowacji, Danji, Egiptu, Finlandji, Hiszpanji, Japonji, Maroka, Persji, Portugalji, Rumunji, Szwajcarji. Spodziewane są jeszcze zgłoszenia delegacyj inn. krajów, których przedstawiciele biorą udział w Kongresie, m. in. dominjów angielskich.

Osobny dział prac przygotowawczych Kongresu stanowią wystawy. Urządzając wystawy, Komitet Wykonawczy chce z jednej strony zademonstrować pewne zdobycze kulturalne Polski w dziedzinach z geografją związanych, z drugiej strony zamierza spełnić pewne cele ściśle naukowe. Do pierwszej kategorji wystaw należy zaliczyć przedewszystkiem wystawę krajobrazu polskiego, której urządzenia podjęła się Zachęta.

Ważną rolę informatora w rzeczach etnografji polskiej spełnić może wystawa etnograficzna, urządzona przy dyrekcji Muzeum Etnograficznego, a wychodząca swym zakresem poniekąd nawet poza Polskę.

Bardziej związane z geografją są wystawy kartograficzne, których będzie trzy. Wojskowy Instytut Geograficzny urządza osobną wystawę swoich prac na polu kartografji, przedsiębranych zarówno w polu, jak w pracowniach. Otwarcie wystawy M. K. G. zbiega się z otwarciem nowej siedziby tego zasłużonego już dla naszej kartografji wojskowej zakładu. Niezwykle ciekawie zapowiada się wystawa starej kartografji polskiej, którą urządza dyrekcja Bibljoteki Narodowej. Atrakcją owej wystawy będą: osobny kącik Lelewelowski, oraz fragmenty znalezionej niedawno mapy Wapowskiego.

Szczególne zainteresowanie budzi jednak międzynarodowa wystawa kartografji współczesnej. Bierze udział w owej wystawie 25 państw. Każde z nich przedstawi swoje najlepsze mapy w różnych skalach i typach w dziedzinie krajobrazu morfologicznego i antropogeograficznego, prócz tego zaś mapy i wydawnictwa kartograficzne inne (atlasy, mapy geologiczne, gospodarcze, komunikacyjne i t. p.). W wystawie tej wezmą również udział polskie instytucje i zakłady państwowe oraz polskie firmy prywatne.

Wystawy będą dostępne dla uczestników Kongresu i dla szerszej publiczności. Dla niektórych wystaw przygotowuje się osobne katalogi. Program Kongresu obejmuje również wycieczki naukowe, a mianowicie 3 wycieczki odbędą się przed otwarciem Kongresu a 5 w czasie trwania kongresu.

320.000 zł. kosztów procesu

zapłaci rząd Jugosławji sądom polskim

ŁODZ, 30. 6. — W dniu 20 b. m. zapadł w Sądzie Okręgowym wyrok stanowiący epilog sensacyjnego procesu, trwającego od 7 lat, z powództwa rządu jugosłowiańskiego przeciwko firmom wielkiego przemysłu włókienniczego, o 20 miljonów franków. Obecnie sąd przyznał koszty za prowadzenie sprawy w tej instancji w wysokości 80.320 zł. Jednocześnie ustalone zostały koszty w trzech poprzednich instancjach, t. j. w łódzkim Sądzie Okręgowym, podczas pierwszego rozpatrywania tej sprawy, dalej w Sądzie Apelacyjnym Warszawskim oraz w Sądzie Najwyższym, gdyż sprawa, jak wiadomo, przeszła wszystkie instancje. Koszty te w każdej z trzech instytucyj rządowych ustalone zostały w granicach około 80 tysięcy zł. wobec czego ogólne koszty tego procesu, które poniesie strona skarżąca, rząd Jugosławji, wyniosą przeszło 320.000 zł.

Jednocześnie obrona, reprezentująca firmy wielkiego przemysłu włókienniczego złożyła do protokółu rozprawy sądowej obszerną notatkę, uzasadniającą oddalenie powództwa nietylko z powodu braku dowodów wskutek zagubienia, względnie kradzieży głównego dokumentu, ale i z tego powodu, że sam dług wygasł, jako zapłacony.

Filja b. rosyjskiego Banku Handlowo - Przemysłowego w Paryżu uzyskała byt prawny dopiero w r. 1921, a zgłoszony do rejestru zarząd tej filji składa się z zupełnie innych osób, niż te, które rzekomo podpisały akt zastawu, na którym oparte były pretensje Jugosławji. Wynika więc stąd, że w r. 1920, kiedy umowa była sporządzana, nie było jeszcze zdolnego do działań prawnych zarządu filji tego banku, a z tych względów akt taki nie mógł być sporządzony. Również i twierdzenie, że weksle zostały zapłacone przez bank jest, zdaniem obrony mylne i niezgodne z prawdą.

Należy zaznaczyć, że początkowo z powództwem wystąpiło poselstwo jugosłowiańskie w Warszawie. Dopiero na wniosek adw. Jastrzębskiego, zastępującego 7 firm wielkiego przemysłu włókienniczego, złożony na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym, domagający się oddalenia powództwa, gdyż poselstwo nie jest instancją do takich czynności powołaną,— złożona została plenipotencja w imieniu min. Skarbu w Jugosławji. Dlatego też poselstwo jugosłowiańskie w Warszawie zawiadomiło w r. 1927 pozwane firmy łódzkie, że jest ono upoważnione do pośredniczenia w zakasowaniu rzekomej należności z weksli przydzielonych państwu jugosłowiańskiemu przy likwidacji przedwojennego banku rosyjskiego i znajdujących się w tem poselstwie. Wynika więc stąd, że w r. 1927 nie było jeszcze koncepcji zawarcia umowy zastawu tych weksli, podczas, gdy strona skarżąca utrzymywała, że umowa taka została zawarta w r. 1920. Dlatego też obrona uważa datę rzekomego zastawu w r. 1920 i sam akt zastawu za nieautentyczne.

Wreszcie podkreślić należy, że ponieważ nie udowodniono, iż rzekomo nabyta przez Jugosławję pretensja opiera się na tem, że bank rosyjski w wykonaniu polecenia firm łódzkich, wykupił weksle i obciążył tą sumą konta firm tych — to jasne jest, że bankowi od przemysłu nic się nie należy.

Dlatego też żądania likwidatora banku rosyjskiego w roku 1923 o zapłacenie należności tych weksli były bezpodstawne. Bezpodstawne byłyby też i pretensje Banku Angielskiego do firm łódzkich, gdyż wykupując weksle niepodpisane przez firmy łódzkie i bez ich upoważnienia działał on nie na ich korzyść, lecz na mocy umowy politycznej dla celów wojennych. — Wobec tego jednak, że rząd bolszewicki długów z tytułu prowadzenia wojny nie uznał, urzędowe czynniki miarodajne w Anglji nazywają obecnie takie umowy „martwemi pismami".

Tajemnicze samobójstwo

Kobiety w męskiem ubraniu

ŁÓDŹ, 30.6. W Łodzi, w domu przy ul. Nawrot 64, z okna 3-go piętra skoczył na bruk Eugenjusz Szajnbart, robotnik, lat 25, zamieszkały przy ul. Abramowskiego 40. Fakt ten nie wywołałby obszerniejszych komentarzy, gdyby nie sensacyjne odkrycie lekarza Pogotowia, który, przewożąc denata z miejsca wypadku do szpitala odkrył, że Szajnbart jest kobietą. Przy dalszem dochodzeniu okazało się, że Szajnbart, udając mężczyznę, miał nawet narzeczoną, Wiktorję Stępniewską.

Przyczyny samobójstwa są dotychczas nieustalone. Stępniewska mówiła zainteresowanym, że gdy któregoś dnia wybrała się na wycieczkę i nie wróciła na noc do domu, jej wuj, Stępniewski, zameldował policji, że zginęła z narzeczonym. W wyniku meldunku, policja znalazła Szajnbart w domu, a dokonawszy rewizji, znalazła rewolwer, który Szajnbart posiadała bez pozwolenia. O nielegalne posiadanie tego rewolweru Szanjbart miała mieć sprawę sądową w dniu usiłowanego samobójstwa. Przed fatalnym skokiem z okna, Szajnbart, Stępniewska i jeszcze dwie osoby piły we czwórkę przez całą noc. Jako „narzeczony", Szanjbart zachowywała się bardzo poprawnie, tak że Stępniewska kilka razy odwiedzała ją w jej mieszkaniu.

Stępniewska przyjechała do Łodzi przed pół rokiem w poszukiwaniu pracy. Przyjął ją do swego domu jej wuj, stolarz, który się nią opiekuje. Zaręczyła się niedawno, gdyż z Szajnbart poznała się po Zielonych Świątkach r. b. Sprawę komplikuje fakt, że podany przez denatkę adres, Abramowskiego 40 — jest fałszywy. Całą tajemnicę prawdopodobnie wyjaśni dopiero denatka, gdy oprzytomnieje, po wypadku bowiem odwieziono ją do szpitala w stanie ciężkim.

Policja podejrzewa, że Szajnbart udawała mężczyznę, aby werbować kobiety dla handlarzy żywym towarem. Jest to podejrzenie mocno nieuzasadnione, gdyż Stępniewska jest zwykłą, niezbyt ładną dziewczyną ze wsi, nie może więc przedstawiać zbyt wartościowego objektu dla handlarzy żywym towarem. Być może również, iż Szajnbart udawała mężczyznę, aby łatwiej znaleźć pracę, o którą dzisiaj jest bardzo trudno.

Zawieszenie werdyktu przysięgłych

w sprawie morderców Garncarzówny

Ponowna rozprawa we wrześniu

KRAKÓW, 30.6. Proces morderców służącej ś. p. Garncarzówny zakończył się. Po przemówieniu prokuratora, które trwało 2 i pół godziny, zabrali głos obrońcy. Ciekawe było bardzo ostatnie słowo oskarżonych. Pierwszy do stołu sędziowskiego podchodzi Doniec, który wśród płaczu przyznaje się do winy i do tego, że dusił Garncarzównę.

— Co mnie skłoniło do tego — niewiem. Obiecywali mi posadę, a zarabiałem tak skromnie, zaledwie złotego dziennie. Oni mnie wciągnęli do zbrodni.

Skolei wstaje Bobrzecki, który oświadcza i zaklina na prochy swego ojca i na szczęście dziecka, którego jeszcze nie widział, że nie miał zamiaru popełnić morderstwa.

Następnie przewodniczący wzywa trzeciego oskarżonego, Schenkirzyka, do wypowiedzenia ostatniego słowa. Schenkirzyk drży. Powoli zbliża się do stołu przewodniczącego, jednakże nie może wypowiedzieć ani słowa. Na parokrotne zapytanie, czy chce coś powiedzieć, daje głową znak przeczący.

Po przerwie przysięgli udali się na naradę dla udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie. O godz. 1 w nocy ogłoszony został werdykt przysięgłych, którzy odpowiedzieli przecząco na pytanie, czy zbrodnię popełniono naumyślnie. Wobec takiej odpowiedzi trybunał powziął decyzję zawieszającą wykonanie werdyktu ze względu na mylne zrozumienie pytań. Sprawa morderców Garncarzówny będzie zatem rozpatrywana raz jeszcze we wrześniu r. b., przy innym składzie ławy przysięgłych.

Aresztowanie Ciunkiewiczowej

Kradzież na polecenie aresztowanej

KRAKÓW, 30.6. W głośnej swego czasu sprawie Ciunkiewiczowej, skazanej przez sąd krakowski na 15 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat, zaszedł ostatnio sensacyjny zwrot. Oto przed kilku dniami zgłosił się do policji krakowskiej Stefan Kołodziejski, z zawodu kamieniarz, i powiedział, że należał do szajki, która w grudniu 1932 r. okradła walizki Ciunkiewiczowej w „Grand - Hotelu". Zeznania te poparł okazaniem szeregu przedmiotów, które zostały wówczas skradzione. Kołodziejskiego i jego wspólników: szofera Feliksa Jaguzińskiego i Czesława Mrowca aresztowano.

Wszyscy trzej zeznali, że Ciunkiewiczowa, po zakończeniu sprawy w krakowskim Sądzie Apelacyjnym, zaproponowała im nagrodę 200.000 zł., wzamian za przyjęcie na siebie winy kradzieży walut zagranicznych, cennych klejnotów i futer z jej waliz w „Grand - Hotelu". W ten sposób Ciunkiewiczowa miała zamiar obalić skazujący ją wyrok i podjąć wysoką premję asekuracyjną w towarzystwie „Lloyd".

Pieniądze skusiły Kołodziejskiego i jego wspólników. Kradzież wyreżyserowano w ten sposób, że szajka udała się do Katowic i tam hulaszczem życiem chciała zwrócić na siebie uwagę policji i spowodować aresztowanie. Ciunkiewiczowa wręczyła jednemu z szajki 1.000 franków i złoty medaljon, który figurował na liście skradzionych przedmiotów. Jednakże obliczenia zawiodły. Kołodziejski i towarzysze nie dostali obiecanej nagrody [illegible] wówczas zgłosili się do policji, wyjawiając całą prawdę.

Na mocy tych zeznań wydano nakaz aresztowania Ciunkiewiczowej i tej samej nocy wyjechał do Gdyni, gdzie przebywała Ciunkiewiczowa, wywiadowca policyjny dla wykonania nakazu. Ciunkiewiczowa przebywa w areszcie policyjnym.

O ile dalsze śledztwo wykaże, że zeznania Kołodziejskiego są prawdziwe, Ciunkiewiczowa po raz trzeci stanie przed sądem i odpowiadać będzie za nowe oszustwo.

Sport

Hippika

JEŹDŹCY POLSCY ZDOBYLI 5 NAGRÓD

Akwizgran, 29.6. (PAT). W czwartym dniu międzynarodowych zawodów hippicznych, w Akwizgranie jeźdźcy polscy zdobyli ogółem 5 nagród.

W konkursie myśliwskim kpt. Mrowec na Moskalu zdobył drugą nagrodę a na Sabince 6-ą.

W drugim konkursie, rozegranym w piątek Mrowec na Ladzie zdobył 6-tą nagrodę, a Ruciński na Rycie i Pohorecki na Savanach podzielili się 7-ą i 8-ą nagrodą.

Tenis

CIĘŻKO WYWALCZONE ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ

W dalszym ciągu wielkiego międzynarodowego turnieju tenisowego w Wimbledonie odbyło się w piątek dokończenie przerwanego meczu Jędrzejowska contra Hardwick (Anglja). Jak wiadomo Jędrzejowska wygrała pierwszego seta 8:6, podczas gdy w drugim mecz z powodu ulewnego deszczu został przerwany 3:2 dla Angielki. W piątek Angielka ostatecznie wygrała drugi set 6:3, podczas gdy w trzecim decydującym Polka musiała stoczyć ciężką walkę, spowodowaną lekceważeniem przeciwniczki.

Początkowo Jędrzejowska prowadzi już 5:2, ale Angielka wyrównała, a następnie zdobyła prowadzenie 6:5. Dopiero gdy Jędrzejowska była już o krok od porażki zaczęła grać bardziej precezyjnie i uważniej i w rezultacie wygrała seta 8:6. Po tem zwycięstwie Jędrzejowska zakwalifikowała się do rozgrywki o mistrzostwo grupy z Amerykanką Palfrey. Mecz ten odbędzie się prawdopodobnie w sobotę popołudniu. W razie zwycięstwa Jędrzejowska znajdzie się w ćwierćfinale, w którym spotka się z mistrzynią Francji Mathieu.

W Wimbledonie w grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Montgomery, przegrała z parą Whittingstall — Yorke 3:6, 3:6. Jędrzejowska grała dobrze, ale jej partnerka zawiodła.

O MISTRZOSTWO ZDROJOWISKA INWROCŁAW

Inowrocławski Klub Lawn - Tennisowy, członek P. Z. L. T. urządza turniej lawn - tennisowy w dniach 6,7 i 8 lipca na swych kortach w uroczym Parku Zdrojowym. Zawody obejmują grę pojedynczą panów, o puhar Zdrojowiska, grę podwójną panów, pojedynczą pań, podwójną pań, podwójną pań i panów, (mieszana). Dla uczestników turnieju przewidziano zniżki kolejowe oraz tanie kwatery. Na zakończenie turnieju odbdędzie się dnia 8 lipca wręczenie nagród oraz dancing w Parku Zdrojowym. Zgłoszenia do zawodów uprasza się kierować do Inowrocławskiego Klubu Lawn - Tennisowego na ręce D-ra Tadeusza Michnika, Inowrocław ul. Toruńska 23 do dnia 5 lipca godz. 12-ej Jak rok rocznie tak i w tym roku zawody wzbudzają wielkie zainteresowanie.

Szermierka

MISTRZOWIE EUROPY W SZERMIERCE

Wczoraj, t. j. w piątek zakończone zostały zawody szermiercze o mistrzostwo Europy, które się odbyły po raz pierwszy w Polsce. Mistrzostwo Europy w poszczególnych konkurencjach zdobyli następujący zawodnicy, względnie następujące zespoły:

W florecie drużynowym panów pierwsze miejsce zajęły Włochy (w ub. roku zwyciężyła Francja).

W florecie drużynowym pań triumfowały Węgierki (w roku ub. zwyciężyły również Węgry).

W florecie indywidualnym panów mistrzem został Gaudini (Włochy).

W florecie indywidualnym pań zwycięstwo odniosła H. Elek (Węgry).

W szpadzie drużynowej wygrała Francja (w ub. roku zwyciężyły Włochy).

W szpadzie indywidualnej mistrzem został Dunay (Węgry).

W szabli drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna węgierska przed włoską. (W ub. roku wygrali również Węgrzy).

W szabli indywidualnej zwycięstwo odniósł Węgier Kabos przed Gaudinim. W roku ubiegłym tytuł mistrza został również zdobyty przez Kabosa.

L. atletyka

JUTRO POJEDYNEK DOUDY Z HELJASZEM

Jutro, w niedzielę, na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Berlinie wystąpią — jak donosiliśmy — Kusociński, Heljasz i Nowak.

Walasiewiczówna spowodu nadwerężenia nogi startować nie będzie, a Pławczyka Związek Polski nie wysyła ze względu na jego słabą formę.

W Berlinie ciekawie zapowiada się pojedynek Heljasza z Czechem Doudą w pchnięciu kulą.

W zawodach berlińskich startować będą najlepsi zawodnicy siedmiu państw: Węgier, Szwecji, Polski, Czechosłowacji, Niemiec, Danji i Austrji.

Piłka nożna

ZWYCIĘSTWO LEGJI

Wczoraj, w piątek, na stadjonie Legji odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo Ligi pomiędzy drużyną stołecznej Legji i krakowskiej Wisły. Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem Legji w stosunku 3:8 (1:0).

WARTA ZWYCIĘŻA PODGÓRZE

Wczoraj odbył się na boisku Cracovii mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy poznańską Wartą a Podgórzem. Zwycięstwo odniosła drużyna poznańska w stosunku 3:2, (2:2).

GARBARNIA PRZEGRYWA

Drugi mecz ligowy rozegrany w Krakowie pomiędzy Garbarnią a Pogonią zakończył się zdecydowanem zwycięstwem Pogoni w stosunku 4:1, (0:0).

RUCH NA CZELE LIGI

Piątkowe mecze o mistrzostwo Ligi wysunęły Pogoń na drugie miejsce w tabeli zawodów. Na pierwszem trzyma się w dalszym ciągu śląski Ruch. Obecny stan tabeli jest następujący:

	gier	st. pkt.	st. br.
1) Ruch	8	14:2	38:12
2) Pogoń	9	12:6	18:12
3) Ł. K. S.	9	12:6	15:12
4) Cracovia	9	12:6	19:16
5) Wisła	10	10:10	21:14
6) Legja	9	10:8	13:11
7) Garbarnia	8	9:7	18:14
8) Warta	10	9:11	22:18
9) Polonia	9	9:9	9:10
10) Podgórze	11	5:17	15:35
11) Warszaw.	9	5:13	8:26
12) Strzelec	9	3:15	9:23

Ujęcie sprawców

krwawej masakry na zabawie

KALISZ. 30. 6. (tel. wł.). — We wsi Trojanów, gm. Opatówek, pow. kaliskiego, miała miejsce krwawa bójka, spowodowana przez parobczaków podczas zabawy u jednego z gospodarzy. Już około północy, gdy zabawa miała się ku końcowi, między chłopakami wywiązała się bójka. Awanturujących się wyproszono z mieszkania na podwórze, gdzie walka toczyła się nadal i w rezultacie trzech uczestników zabawy zostało ciężko poranionych: Stefan Melka oraz Józef i Stefan bracia Sztanderowie. Melk zmarł w drodze do szpitala, a stan zdrowia braci Sztanderów jest prawie beznadziejny.

Przeprowadzone przez policję dochodzenie przyczyniło się do ujęcia sprawców krwawej i śmiertelnej bójki. Okazali się nimi: Bolesław i Edward bracia Szewczykowie ze wsi Cienia i Józef Pens z Trojanowa. Wszystkich trzech osadzono w więzieniu kaliskim do dyspozycji władz sądowych.

Z kraju

KALISZ.

Zamach samobójczy. Helena Kaleta, zam. przy ul. Nowo-Parkowej 2, usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości esencji octowej. Desperatkę przewieziono do szpitala św. Trójcy, gdzie po udzieleniu pomocy przebywa na dalszej kuracji.

Zdradziecka rzeczka. We wsi Pośrednik, gm. Koźminek, kąpał się w Swędrni 15-letni Marjan Janiak ze wsi Osuchów. Chłopiec, widocznie nie umiejąc dobrze pływać, dostał się na głębszą wodę i utonął, nie znajdując pomocy znikąd, ni ratunku.

Ciężko pobity wieśniak. Mieszkaniec wsi Ceków, pow. kaliskiego, Tomasz Jawrotkiewicz, został napadnięty i ciężko poturbowany przez Franciszka Żubrowskiego i innych osobników. Posterunek pol. p. w Cekowie zajął się odszukaniem sprawców.

ŁÓDŹ.

Nadmierne opłaty ubezpieczeniowe. Sensację wywołała w Łodzi skarga, wystosowana przez właścicieli domów oraz pracodawców, mających służbę domową, do wojewody łódzkiego przeciwko nadmiernemu pobieraniu opłat za ubezpieczonych. Skarżący domagają się zwrotu nadebranych sum, które przekroczyły pół miljona złotych.

Wybory burmistrzów i ławników rozpoczną się w przyszłym tygodniu w miastach, należących do województwa łódzkiego, których rezultaty wyborów nie zostały zaprotestowane. Przedewszystkiem odbędą się w Zgierzu, Rudzie Pabjanickiej i Tuszynie. Wybory powinny były odbyć się 27 b. m., opóźnione jednak zostały, ponieważ nie ukazały się na czas regulaminy wyborów.

KRAKÓW.

Zjazd Sybiraków. W piątek rozpoczął się w Krakowie zjazd Sybiraków, który trwać ma trzy dni. O godz. 11-ej wręczono p. prezydentowi miasta, Kaplickiemu, w sali Rady Miejskiej srebrną odznakę pamiątkową dla gminy Krakowa, z okazji zjazdu.

Kongres ceramiczny. W sali przemysłowo-handlowej rozpoczęły się w piątek obrady pierwszego ogólnopolskiego kongresu ceramicznego z udziałem przeszło 100 delegatów z całego kraju. Obrady kongresu oparte były na szeregu referatów: szczególne zainteresowanie i obszerną dyskusję wywołał referat na temat taryfy kolejowej. Dziś, w sobotę, dalszy ciąg obrad.

KATOWICE.

Licytacja. Urząd Skarbowy w Pszczynie ogłosił przymusową licytację hałd węgla księcia Pszczyńskiego. Licytacji podlega w kopalniach Aleksander I, w Średnich Łaziskach 3.000 tonn węgla, w szybie „Marja" w Murtskach — 4.320 tonn węgla, w szybie „Boera" w Kostuchnie — 3.760, w szybie „Piast" w Łęcinach — 2.500 tonn węgla.

Śmierć przy budowie. Podczas przygotowań uroczystości, z okazji „Święta Morza" przy budowie rusztowania dekoracyjnego jeden z żelaznych słupów tego rusztowania przewrócił się i upadł na przewody o wysokiem napięciu. Dwaj zajęci przy tem ludzie ponieśli śmierć na miejscu, a trzeci odniósł ciężkie poparzenia i odwieziono go do szpitala.

WILNO.

Kongres Marjański. W dniach 1, 2, 3 i 4 lipca katolickie Wilno czcić będzie 7-mą rocznicę Koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na zorganizowany z tego powodu Wielki Zjazd Marjański przybędą pielgrzymki, zarówno z Archidiecezji, jak i spoza jej granic. Program uroczystości jest niezwykle bogaty. Min. Komunikacji przyznało ulgi w drodze powrotnej 50 proc. Ulga ważna od dnia 2 do 7 lipca b. r.

Grad zniszczy zasiewy. W dniu 21 czerwca r. b. w gminie Howerna, powiatu nieświeskiego spadł grad, niszcząc w miejscowościach: Stare-Nowosiołki, Kuczynowszczyzna, Hrezkowszczyzna, Zychałki i Lubkowszczyzna zasiewy w 75 proc. Wysokość strat ustala powołana komisja.

Szkodliwa

woda sodowa

W ostatnim tygodniu Miejski Instytut Higjeny zakwestjonował około 60 proc. zbadanych prób wody sodowej, jako produktu nienadającego się do picia spowodu znacznych śladów ciężkich metali. Konsumenci winni wystrzegać się spożywania wody sodowej niewiadomego pochodzenia, zagrażającej zdrowiu publicznemu. Władze ścigają energicznie winnych tego rodzaju wykroczeń.

Wybuch nafty

i poparzenie

53-letnia Zofja Skowrońska, (Terespolska 13), zapaliwszy świecę, wrzuciła płonącą zapałkę do popielnika, pod kuchnią, gdzie w palenisku nagromadzone były papiery i różne odpadki. Jednocześnie S. zaczęła nalewać naftę do lampy, trzymając ją nad kuchnią. Nagle bańka wysunęła się z rąk trzymającej, przyczem nafta wylała się do paleniska. W pewnej chwili nastąpił wybuch i płomienie ogarnęły Skowrońską, która nie tracąc przytomności porwała kołdę z z łóżka i usiłowała stłumić płonącą na niej odzież.

Leżący w łóżku wnuczek ujrzawszy babcię w płomieniach, wszczął alarm, na który nadbiegli: dozorczyni domu, Jadwiga Prekonowa i lokator, Aleksander Dementjew. Pierwsza zajęła się ratowaniem Skowrońskiej, drugi zaś stłumieniem ognia na kuchni, który zagrażał mieszkaniu. Jednocześnie zaalarmowano pogotowie Ubezpieczelni Społecznej, na którego przybycie napróżno oczekiwano. Wobec tego wezwano Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz stwierdził u S. poparzenie II stopnia twarzy, brzucha, oraz klatki piersiowej i, po udzieleniu pomocy, przewiózł do szpitala [illegible] Jezus.

Kronika sądowa

Solski skarży

WARSZAWA. — Znakomity aktor, Ludwik Solski, wystąpił do sądu przeciwko b. dyrektorowi b. teatrów miejskich, Stefanowi Krzywoszewskiemu, domagając się odszkodowania 11.000 zł. Na kwotę tę składają się zaległe należności. Na posiedzeniu sądowem pełnomocnik dyr. Krzywoszewskiego zgłosił akcję wzajemną. Z załączonych dokumentów wynika, że Krzywoszewski uznaje pretensje Solskiego tylko do sumy 1.600 zł.

Wobec zgłoszenia nowych dokumentów rozprawa uległa odroczeniu.

Ułaskawienie

GDYNIA. — Sąd Okręgowy rozpatrzył przy drzwiach zamkniętych sprawę robotnika portowego, Brunona Stencla, oskarżonego o szpiegostwo. Sąd skazał szpiega na karę śmierci przez powieszenie. Decyzją P. Prezydenta kara śmierci zamieniona została na dożywotnie więzienie.

Walka z kryzysem

Morze i Gdynia

Obchodziliśmy właśnie „Święto Morza". Celem jego jest pogłębienie świadomości społeczeństwa o sprawach morza, związanie myśli i uczuć miljonów obywateli z morzem, najszlachetniejszym czynnikiem siły i wolności polskiej. Pośród spraw morskich na plan pierwszy wysuwa się to, co najkonkretniejsze — Gdynia.

Na tle aktualnej namiętności gospodarczej kraju, Gdynia tem się m. in. charakteryzuje, że wykonuje, pomimo kryzysu, dalszy rozwój, po przejściowej depresji w r. 1932. Równocześnie z tem jej ogólne znaczenie dla całokształtu polskiego życia gospodarczego odpowiednio bardzo silnie wzrosło.

Miarą tej coraz potężniejącej roli będzie następujące zestawienie cyfrowe:

Rok:	Obrót w tys. ton	Obrót w milj zł.
1929	2.620	134
1930	3.275	231
1931	6.080	390
1932	4.894	350
1933	5.683	335

	proc. stosunek do ogóln. handl. zagranicznego wagony	wartośc.
Rok 1929	10.03	2.26
„ 1930	14.56	4.93
„ 1931	23.48	11.65
„ 1932	32.00	18.00
„ 1933	37.04	29.93

Jeśli idzie o rok 1934 — pierwsze cztery miesiące, co do których istnieją już całkowite dane, przyniosły zdecydowane powiększenie obrotów, a także i procentowego udziału Gdyni w handlu zagranicznym Polski. W okresie tym bowiem wzrost wagi obrotu polskiego handlu zagranicznego wynosi — wobec analogicznego okresu w 1933 r. — 22 procent, zaś wzrost wartości 8,5 procent. Natomiast wzrost wagi obrotów zagranicznych przez Gdynię wykazuje 27 procent, zaś wzrost wartości 54,4 procent.

Te ostatnie dane są tem ciekawsze, że dotychczasowa struktura polskiego handlu zagranicznego przesuwała drogą morską większą „ilość", a drogą lądową większą „wartość". Obecnie Gdynia — jakgdyby dążyła do wyrównania pewnej jednostronności w nomenklaturze przewożonych towarów.

Pomyślne zmiany dają się zaobserwować w Gdyni nietylko w zakresie obrotów towarowych. Dokonywują się tam przecież i inne zmiany, których znaczenie w chwili obecnej jest jeszcze potencjonalne, ale które w niedalekiej przyszłości spotęgują siłę Gdyni jako środka handlowego i przemysłowego.

Narazie Gdynia nie jest jeszcze „gotowa", o czem świadczy choćby szerokość dyskusyj programowych z okazji każdorocznego "Święta Morza". Toteż pozostaje ciągle jedynym punktem naprawdę jasnym punktem na horyzoncie nowego życia gospodarczego, długo jeszcze wymagać będzie Gdynia ciągłego i najwyższego wysiłku pracy polskiej. W. D.

Konie i cylindry

Problem motoryzacji kraju

Nie darmo mówią złośliwi, że w Polsce przyszłość należy do konia, poczciwego czworonoga; ażeby przekonać się o słuszności tego twierdzenia, wystarczy wziąć do ręki pierwsze lepsze zestawienie stanu motoryzacji kraju za lata 1931 i 1933. Z zestawienia tego okaże się, że w ciągu tych dwu lat stan taboru samochodowego zmniejszył się o 35 proc.!

Spadek aż nazbyt wymowny!

Wprawdzie należy uwzględnić wrodzone Polakowi zamiłowanie do konia, ale to chyba nie jest jedynym i wyłącznym powodem. O tych właśnie innych powodach zaniku motoryzacji kraju i przeszkodach rozwoju na przyszłość mówi bardzo obszernie ostatni Biuletyn Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie.

Z zestawienia (wg. „Tatsachen und Zahlen aus der Kraftverkehrtwirtschaft" — Berlin 1934) wynika, że Polska ze swą ilością samochodów w r. 1933 wyprzedziła takie państwa jak Estonja, Łotwa, Luxemburg, lecz też zestawienie wykazuje, że mała Czechosłowacja miała 4-krotnie większą ilość aut (100 tys.), Belgja 7-krotnie (183 tys.), a miniaturowa Danja 5-krotnie.

Gdybyśmy obliczyli ilu mieszkańców danego kraju przypada na 1 samochód, wymowa cyfr byłaby jeszcze bardziej niekorzystną: w U. S. A. — 1:5, w Kanadzie — 1:9, we Francji 1:26, w Meksyku 1.190, w Polsce 1:1292.

Lecz niech nas to nie przeraża, nie jesteśmy na ostatniem miejscu na świecie, bowiem poza nami są... Indje Brytyjskie, w których 1 samochód przypada na 2.908 mieszkańców.

Ale najbardziej charakterystyczne wyniki otrzymamy przez zestawienie ilości samochodów przypadających na 100 km² danego kraju, bowiem okaże się, że znajdujemy się na jednym szczeblu z pustynną, niemal bezludną w ogromnej większości Australją. I tu i tam wypada 7 samochodów na 100 km² powierzchni kraju.

A obok tego rozpaczliwego stanu motoryzacji u nas, widzimy, że w wielu państwach w ciągu tych dwu lat kryzysowych ilość samochodów miast zmniejszać się, wzrasta bardzo wydatnie. I tak we Francji przybyło 102 tys. nowych samochodów, w Belgji 24 tys., w Czechosłowacji 25 (t. j. tyle ile wynosi ogólny nasz stan posiadania!), w Holandji 15 tys., w Austrji 8 tys., w Szwajcarji 17 tys., Norwegji 6 tys.

Czytając powyższe, musimy zapytać, jakież są powody tak katastrofalnego stanu motoryzacji w Polsce?

Zastanawiając się nad tem pytaniem, dochodzimy do wniosku, że poza niepomyślnym stanem dróg, zmniejszenie się ilości pojazdów mechanicznych wywołane jest niepomiernie wysoką ich ceną, której dysproporcja występuje szczególnie wyraźnie wobec zubożenia i niskiego stanu dochodu społecznego w Polsce. Gdy bowiem cena samochodu popularnego wynosi obecnie w Stanach Zjednoczonych 490 — 600 dolarów obiegowych, w Anglji 195 — 210 funtów obiegowych, a w Niemczech 1800 — 2000 R. M., co w przeliczeniu na złote daje: dla wozów amerykańskich zł. 2500 — 3.000; angielskich — około zł. 5.000; niemieckich około zł. 4.000 — to w Polsce cena wozów w tej klasie waha się w granicach 11.000 — 13.000 zł.

Przeliczenia cen dokonaliśmy na podstawie kursu walut, gdybyś my jednak przeliczyli według wartości nabywczej pieniądza, otrzymalibyśmy sumy zupełnie inne.

W Stanach Zjednoczonych bowiem, gdzie średni zarobek dzienny robotnika niewykwalifikowanego wynosi 5 dolarów, samochód można nabyć kosztem 100 — 120 dni pracy; przyjmując, że w Polsce średni zarobek dzienny tejże kategorji pracownika wynosi 6 złotych, wynikałoby, że w wypadku takiego uprzystępnienia nabywania wozów, jakie jest w Ameryce, cena samochodu w Polsce wynosić winna 600 — 720 zł.

A tymczasem cło samo od samochodu tej kategorji wynosi 7.000 — 9.000 zł.!

Wysoka ochrona celna może mieć jedynie dwa uzasadnienia: ochronę bilansu płatniczego albo też ochronę przemysłu rodzimego. Biorąc pod uwagę wielkie znaczenie, jakie ma motoryzacja ze względów gospodarczych, a przedewszystkiem ze względów obrony kraju — samochody nie mogą być uważane za przedmiot zbytku, to też stosowanie wysokich barjer celnych w stosunku do tego rodzaju fabrykatów zagranicznych nie może być słuszne.

Rozpatrując skolei zagadnienie ochrony produkcji krajowej, należy stwierdzić, że wysoki poziom cen nie przyczynił się w najmniejszym stopniu do powstania jakichkolwiek zaczątków tej produkcji. Powstanie bowiem krajowej fabrykacji samochodów o kapitale czysto państwowym, oparte jest na przesłankach, nie mających nic wspólnego z istnieniem warunków gospodarczych, dających podstawy do rentownej produkcji pojazdów mechanicznych.

Produkcja istniejących zakładów państwowych winna być wobec tego ograniczona wyłącznie do typów specjalnych, odbieranych przez wojsko i instytucje państwowe, przy których cena nie odgrywa zasadniczej roli. Natomiast w dziedzinie wozów popularnych, które stanowią o motoryzacji kraju, do chwili znaczniejszej rozbudowy pojemności rynku wewnętrznego, jedynem wyjściem realnem wydaje się dopuszczenie importu.

Oczywiście, mając na względzie zarówno powstawanie w kraju przemysłu części i akcesoryj, jak też i względy posiadania jednolitego typu wozu na wypadek mobilizacji, polityka importowa samochodów musiałaby mieć na widoku selekcję i standaryzację typów. Przy rozpatrywaniu zagadnienia zaktywizowania motoryzacji nie można pomijać znaczenia kosztów użytkowania wozu oraz obciążeń podatkowych. W celu stworzenia możliwie dogodnych warunków dla motoryzacji zasada przerzucenia ciężaru utrzymywania i rozbudowy dróg na pojazdy mechaniczne (Fundusz Drogowy) powinna być możliwie ogólnie stosowana, aby nie podrażać zbytnio kosztów utrzymania i nie zacieśniać przez to ilości osób, używających samochody. Jest niewątpliwem, że przy dzisiejszym stanie motoryzacji koszt utrzymania dróg kołowych nie może być w większej mierze przerzucony na właścicieli pojazdów mechanicznych bez wyraźnej szkody dla rozwoju tej dziedziny lokomocji.

Bardziej uzasadnione wydaje się pewne opodatkowanie na ten cel środków napędnych jako bardziej równomierne w stosunku do użycia pojazdu mechanicznego. Opodatkowanie tego rodzaju dzisiaj już istnieje i nietylko ono, ile koszty pokrywania strat eksporto wych podrażają i unieprzystępnia ją użytkowanie środków napędnych. Wysoki koszt paliwa (eksport!) działa hamująco na rozwój motoryzacji kraju.

Reasumując powyższą analizę zagadnienia motoryzacji w Polsce, przychodzi się do wniosku, że wydatniejsze zwiększenie ilości samochodów możliwe jest wyłącznie na drodze znacznego zliberalizowania polityki importowej i uprzystępnienia zarówno zakupu, jak też kosztów użytkowania pojazdów mechanicznych.

Popieranie produkcji krajowej i związane z tem konieczne utrzymywanie cen na wyższym poziomie będzie mogło przynieść realne wyniki dopiero po dokonaniu rozbudowy pojemności rynku krajowego; w obecnych jednak warunkach wysokie ceny nietylko, że nie dopomagają do powstania produkcji krajowej, ale doprowadzają do zaniku motoryzacji.

Rozwój spółdzielni kredytowo-oszczędnościowych

Półroczne sprawozdanie związków, obejmujących spółdzielnie kredytowo-oszczędnościowe, wykazuje dalszy rozwój tej gałęzi spółdzielczości. Na 1 czerwca r. b. spółdzielnie liczyły ogółem 553.085 członków rozporządzających 264.060 tys. zł. wkładów, wobec 532.851 członków rozporządzających 255.500 tys. zł. wkładów wykazanych na 1 stycznia r. b. Wzrost członków w ciągu półrocza wynosi 20.234, zaś suma wkładów wzrosła w tym samym okresie okrągło o 8 i pół miljona złotych.

Bezrobocie częściowe

Specjalne zagadnienie stanowi w latach kryzysowych sprawa częściowego bezrobocia. Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy, rejestrujące tylko zupełnie pozbawionych pracy, wykazały obecnie 329 tys. stuprocentowych bezrobotnych. Ale te liczby znamy. Stopniowo zaczynamy się przyzwyczajać do faktu posiadania na stałe 300 tys. masy ludzi z musu bezczynnych. A przecież cyfry te nie obejmują całości bezrobocia, nie uwzględniają bowiem bezrobocia wsi, żywiącej, pomimo wszystko, dwakroć liczniejszą rzeszę swych bezrobotnych, którzy w latach poprzednich odpływali ze wsi, bądź w ramach zagranicznej emigracji stałej czy sezonowej, bądź też wędrówki do krajowych ośrodków przemysłowo - miejskich, gdzie znajdowali pracę. Dzisiaj emigracja ustała zupełnie, pracy w przemyśle brak.

Mówiąc o bezrobociu myślimy przeważnie o wspomnianych wyżej stuprocentowych bezrobotnych. A tymczasem nie zdajemy sobie przeważnie sprawy z tego, że prócz całkowitego bezrobocia istnieje nader liczne bezrobocie częściowe.

Coraz więcej fabryk idzie drogą nie redukcji pracowników, lecz ilości godzin pracy. Ma to swoje niezaprzeczalnie dobre strony, gdyż nie obciąża się społeczeństwa obowiązkiem żywienia nowych tysięcy ludzi, nie demoralizuje się ich, dając im chociaż częściowo pracę za zapłatę. Ale ta zapłata bardzo często — zdarza się — albo minimalnie przewyższa, albo też wcale nie jest wyższa od zapomogi, jaką bezrobotny pobierałby z Funduszu Bezrobocia, powodując w rezultacie ogólną pauperyzację robotników.

Miarą wzrostu bezrobocia częściowego może być porównanie danych za lata 1927, 1930 i 1933.

Otóż odsetek robotników częściowo bezrobotnych w poszczególnych gałęziach przemysłu stanowił w roku 1927 8.5 proc. ogółu zatrudnionych, w roku 1930 wynosił 22.8 proc., a w trzy lata potem — w r. 1933 wzrósł do 36 proc.!

A owe 36 proc. wynosi ni mniej ni więcej, tylko okrągło 200 tysięcy osób!

Przed pół rokiem ustawowo zezwolono na zwiększenie godzin pracy w tygodniu, a równocześnie statystyka w owym czasie wykazywała około 32 tys. ludzi pracujących 1 — 3 dni w tygodniu.

Świadczy to m. in., że walka prowadzona samorzutnie przez przemysł z bezrobociem konkretnych wyników dać nie może, bowiem zwalczając bezrobocie zupełne, stwarza częściowe.

Dlatego też w walce z bezrobociem decydującą rolę odegrać [illegible] szą czynniki rządowe, tak jak ma to miejsce w Stanach Zjedn, Anglji i Niemczech, bądź przez bezpośrednio podejmowane roboty publiczne, bądź też w drodze stwarzania warunków pobudzających do działalności inwestycyjnej przedsiębiorców prywatnych. Wies.

Zniżka cen

nawozów azotowych

Zjednoczone fabryki związków azotowych w Chorzowie i w Mościcach, uznając konieczność dalszego dostosowania cen nawozów do sytuacji rolnictwa krajowego, wprowadzają do cennika poważne zniżki, wahające się od 10 do 15 proc., w zależności od terminu odbioru i jakości towaru. Cennik ten wchodzi w życie od 1 lipca r. b. Obniżka ta została oparta zarówno na osiągniętych postępach w samym procesie fabrykacji, jako też na tem, że w tym samym czasie Ministerstwo Komunikacji obniża dotychczasową taryfę przewozową na te nawozy. Obniżka taryfy dotyczyć będzie zarówno wagonowych transportów, jak i drobnicowych.

Przy transportach wagonowych, obniżka w zależności od odległości będzie się wahać od 10 do 40 proc., przy przewozach drobnicowych przeciętna obniżka wynosić będzie około 50 proc. Stawka np. za 100 kg. przy odległości 50 km. wynosić będzie 61 groszy w porównaniu do dotychczasowej — 111 groszy, przy 100 km. — 85 gr. w porównaniu do 172 groszy i 150 km. — 115 groszy w porównaniu do 219 gr.

Taka poważna obniżka taryfy drobnicowej da możność rolnikom nabywania wszędzie nawozów w składach lokalnych..

Należy przypomnieć, że państwowy przemysł azotowy jeden z pierwszych, który zaraz po załamaniu się konjunktury przeprowadził obniżki cen, dążąc do zapewnienia rolnictwu tanich środków produkcji, jakkolwiek surowce i materjały, służące do produkcji nawozów azotowych, otrzymywane *były* na poziomie cen w złocie.

W ten sposób zdołano obniżyć ceny w latach 1927 — 1928 do 1933 — 1934 o około 38 proc.

Fakty takie, jak zjednoczenie dwuch fabryk w Mościcach i Chorzowie w jedno przedsiębiorstwo, co miało miejsce w połowie ub. roku, przeprowadzenie dużych oszczędności, zwiększenia produkcji Chorzowa, uruchomienie pewnych działów produkcji itp. — świadczą, że przemysł azotowy robi wszystkie wysiłki, aby jaknajdalej iść na rękę rolnictwu. Wobec tego, że rolnictwo, jak dowodzą wyniki sezonu wiosennego, idzie w kierunku intensywniejszego nawożenia, przemysł azotowy bardzo elastycznie dostosowuje ceny nawozów przez dalsze obniżki, udostępniając rolnictwu ich nabywanie.

Pearl S. Buck 84)

SYNOWIE

Powieść

XVIII.

Chłopiec zdążał okólnemi drogami do domu, oraz naprzełaj przez pola. Zrzucił mundur żołnierski i włożył na siebie strój chłopski, a w tem zgrzebnem, niebieskiem ubraniu, z opaloną i dziobatą twarzą, wyglądał zupełnie jak parobczak i nieodrodny wnuk Wanga Lunga. Jechał na swoim starym białym ośle, podłożywszy sobie zamiast siodła zwiniętą starą i podartą kurtkę i kopał osła w brzuch gołemi piętami, nagląc go do pośpiechu. Nikt, kto go widział w ten sposób jadącego, nie domyślał się nawet, że wiezie on polecenie przywiezienia trzech tysięcy karabinów. Chłopiec wyśpiewywał na całe gardło pieśni żołnierskie, albowiem lubił śpiewać, a wówczas ten i ów chłop spoglądał na niego bacznie — niechętnie, a pewnego razu ktoś krzyknął wślad za nim:

— Bądź przeklęty zato, że śpiewasz żołnierską pieśń... Czy chcesz znowu sprowadzić na nas czarne wrony?

Ale chłopak był wesoły i beztroski, spluwał od czasu do czasu, ażeby pokazać, że sobie nic z niczego nie robi i że będzie dalej śpiewać, skoro mu się tak podoba. Coprawda, to i nie umiał żadnych innych piosenek prócz żołnierskich.

Trzeciego dnia w południe przybył do domu. W chwili gdy zeskakiwał z osła zauważył w bocznej uliczce swego najstarszego brata stryjecznego. Popatrzył on na dziobatego kuzyna, przerwał ziewanie, i rzekł na powitanie:

— No cóż, czy jesteś już generałem?

A dziobaty chłopak odpowiedział bez namysłu:

— Nie. ale przynajmniej mam już pierwszy stopień.

Powiedział to chcąc zakpić trochę z kuzyna, wszyscy bowiem wiedzieli, że Wang Ziemianin i jego żona ciągle rozprawiali o tem, że chcą z syna zrobić uczonego, i jak to on na drugi rok uda się na egzamin do tej czy do innej uczelni i niebawem zostanie wielkim człowiekiem. Ale rok biegł za rokiem a syn wciąż siedział w domu. Dziobaty chłopak wiedział dobrze, że kuzyn nie idzie teraz do szkoły ale do jakiejś herbaciarni i że niewątpliwie dopiero co wstał z łóżka po nocy spędzonej w podejrzanym lokalu. Lecz syn Wanga Ziemianina zmierzył kuzynka wzrokiem od stóp do głów i rzekł tonem wyniosłym:

— Bądź co bądź ten pierwszy stopień generalski jeszcze ci nie dał zysków, skoro nie masz nawet na jedwabną szatę...

I poszedł dalej, nie czekając na odpowiedź, a idąc, kołysał się, tak że i jedwabne szaty, barwy zielonkawych listków młodej wierzby, fruwały w takt jego kroków. Dziobaty chłopak za jego plecami szyderczo się skrzywił i język wystawił poczem wbiegł do domu.

Gdy wszedł na podwórze rodzinnego domu, zastał tam wszystko po dawnemu. Był czas południowego posiłku, drzwi do mieszkania stały otworem, ojciec siedział przy stole, a dzieci biegały dokoła. Matka zaś stała przy drzwiach z miseczką w rękach i pałeczkami, które podnosiła do ust. Jednocześnie gawędziła z sąsiadką, która przyszła pożyczyć od niej czegoś do zjedzenia, gdyż kot zjadł rybę wędzoną, chociaż wisiała bardzo wysoko na belce. Na widok syna zawołała:

— Doskonale, wracasz w sam raz na obiad! nie mogłeś lepiej trafić.

I gawędziła w dalszym ciągu.

Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale nic nie powiedział, poczem wszedł, do pokoju. Ojciec, cokolwiek zdziwiony, kiwnął mu głową, on zaś, zgodnie z tradycją, wymienił jego imię, wyszukał sobie miskę i parę pałeczek, napełnił ją jadłem czerpanem z półmiska i siadł na stronie, na brzeżku krzesła, jak przystoi synowi w obecności rodziców.

Po skończonym posiłku ojciec nalał sobie trochę herbaty do miseczki od ryżu, lecz oszczędnie, był bowiem oszczędny w wszystkiem, co robił, wypił ją krótkiemi łykami, poczem powiedział do syna:

— Czy przynosisz mi jakąś wiadomość?

A syn odpowiedział:

— Tak, ale nie mogę mówić o tem przy wszystkich.

Otaczał go bowiem tłum braci i sióstr, a wszyscy patrzyli na niego w milczeniu, wzrokiem pełnym podziwu, i chciwie przysłuchiwali się każdemu jego zdaniu.

Niebawem wróciła matka do stołu, bo nabrać jadła, miała bowiem zawsze wyborny apetyt. Przyjrzała się bacznie synowi i rzekła:

— Słowo daję, urosłeś o dobre dziesięć cali! A czemu nie masz na sobie taką porwaną kurtkę? Czy stryj ci nie dał lepszej? Czem oni was tam karmią, żeś aż tak urósł? Dobrem mięsem i winem chyba — co, zgadłam?

(D. c. n.).

Walc za kulisami

Reportaż z próby „Klubu Kawalerów" w Teatrze Narodowym

Bałucki! Kopa wieku, kopa śmiechu. „Klub Kawalerów" liczy sobie 43 lata życia, ostatni raz zmartwychwstawał przed 14 laty w Teatrze Polskim, a przedtem nieraz bawił publiczność, czy to na wielkiej scenie teatralnej, czy na deskach ogródkowego teatrzyku, kiedy to starzy kawalerowie siedzieli przy zielonych stolikach nad brunatnym kuflem piwa i przypa rywali się perypetjom innych starych kawalerów: Sobieniewskiego, Wygodnickiego, Nieśmiałowskiego, Piorunowicza, Motylińskiego, Topolnickiego.

Skoczyliby jak tamci za jakąś panią Ochotnicką i złamali śluby kawalerskie, posłuchaliby rad Pelagji Dziudziulińskiej, nawołującej gromko do małżeńskich związków.

Ale cóż — starość nie radość... Jednemu tylko starość i radość i ciągle wesele. „Klubowi kawalerów". pojedyńczemu kawalerowi, co jak palec sterczy na świecie, to nic, lecz całości, lecz „Klubowi" zawsze śmiech, zawsze szczęście, zawsze powodzenie i sukces.

Bo go ciągle odmładzają. Bo jego członkowie nigdy się nie zestarzeją — ustąpi z placu jeden, zastąpi go drugi. Tak naprzykład teraz — role wyznawców celibatu wzięli na siebie Węgrzyn, Grabowski, Stanisławski, Buszyński, Wesołowski. Operację odmładzania przeprowadza Węgierko.

Ach poci się, ach gorąco bohaterowi „Świtu, dnia i nocy". Ani tu świt, ani dzień, nie grzeje zimne słonce świateł z teatralnej rampy, czarna otchłań otwiera się od stropu aż do parteru, czarna pustka w fotelach — a ten, jak w upale zrzucił marynarkę, cisnął precz krawatkę, rozpiął sportową koszulę, żeby lepiej rozszerzała się pierś przy oddechu, żeby lepiej wołać i krzyczeć. Bo reżyser — tak mówią ci, co pierwszy raz widzieli próbę w teatrze, jest jakby pogromcą, jakby nauczycielem w szkole, wszystko musi trzymać w ryzie, a przedewszystkiem samego siebie: nic łatwiejszego, jak oszaleć na takiej próbie, kiedy jedno trzeba pięć razy powtarzać, kiedy orkiestra za kulisami gra albo za głośno, albo za cicho, światła zapalają wtedy, gdy ma być noc, a gaszą, gdy kelnerzy wnoszą świece, na scenę (akt drugi dzieje się w restauracji).

— Zaraz pan ściąga światło — woła Węgierko — jak wyjdzie pan Grabowski. Teraz, teraz ściągać górę! Zostawić reflektory, całą rampę pełną, a tylko górę!

— Ściąga pan? Ależ mój złoty przecież my nie mamy czasu! No, zatrzymajmy się na tem. To jest pierwszy moment.

Teraz znów robi się widno i „pierwszy moment" ma się powtórzyć od początku. Wychodzi Grabowski. We wspaniałych podrygach, z elegancją zestarzałego donżuana. Kroczy przez ogródek przed restauracyjką w Krynicy. Bacznie spogląda na boki. Lęka się. Bowiem uległ pokusie i naruszył przysięgę. Przyjechał tu za słodką rozwódką, za Imć Panią Ochotnicką — dał się uwieść słodkiej mince, choć jest członkiem zaszczytnego zgromadzenia „Klubu Kawalerów".

Pamiętacie „Klub Pikwicka"? Oto jest właśnie polski „Klub Pickwicka" na scenie. Sobieniewski, prezes, to jakby pan Pickwick. Jest wujaszkiem, bo młode damy tak go nazywają. Ma coprawda prawdziwą siostrzenicę, ale ta chciałaby właśnie nie nazywać go wyjaszkiem; tylko inaczej...

Wujcio gładzi łysinę, strzela palcami, kręci się z niecierpliwości, topnieje wpośród uśmiechów panienki. A panience w to graj!

Nina Świerczewska jest Marysią. Marynia kokietuje wujcia. Więc najpierw stały ruch Świerczewskiej: poprawienie włosów, potrząśnięcie głowy, buzia w ciup i tylko niewinne oczy zaczynają grę. Rączkę kładzie na ręce wujcia — zagląda mu przekornie w oczy, młoda, świeża, uśmiechnięta, smukła, urocza, trzpiotowata, czarujące nic potem wprowadzając zupełny zamęt w kawalerskim rozsądku. Na tle dekoracji ustawionej w półcieniu, na tle uwijających się w tyle statystów i pomocników wyrasta ten obrazek. I Świerczewska i Stanisławski ubrani są współcześnie, a grają scenę flirtu jeszcze sprzed pół wieku — w tem tkwi cały efekt.

Ostro go zrywa Węgierko:

— Środka niech pan nie rusza, tylko zgasić tego djabełka u góry. Właśnie wtedy, jak pani Świerczewska i pan Stanisławski...

Pani Ochotnicka wchodzi. Ćwiklińska, jak zawsze, w swoim japońskim szlafroku, specjalnie nakładanym na próbę. Wnosi ze sobą powab kobiety doświadczonej, znającej mężczyzn, właściwy umiar kokieterji, ale też niedarmo nazywającej się Ochotnicką.

— Pani Mieciu — mówi Węgierko — niech pani mnie tak nie kokietuje, bo ja już i tak jestem...

Widzimy na scenie Dulębiankę, jak bomba wpada Janecka. Wykład o rodzinie. W czerwonym kapeluszu, jak kardynał - inkwizytor, mężczyzna w spódnicy, działaczka, bohaterka i kto wie, co jeszcze. Natknęła się na Grabowskiego. Grabowski to Snodgrass „Klubu Kawalerów". Perora. Spotkanie było w sam raz. Miłośnik starokawalerskiej cnoty i bojowniczka małżeństwa.

Sytuacje rozwijają się dalej. Ma się tu odbyć zabawa. Orkiestra zaczyna grać, schodzą się goście, latarnie i świece rzucają pół - światło. Przez okna sali widać wirujące pary — staroświecki walczyk: „Do wuja starca rzekło dziewczę raz" ogarnia scenę. I teraz właśnie nadchodzi klęska.

Węgierko: Orkiestra, teraz można zaatakować, a potem cicho.

Węgrzyn: Kiedy oni nie rozumieją...

Węgierko: Na miłość boską: teraz mocno, a nie cicho, cicho trzeba wtedy, jak aktorzy będą mówić.

Węgrzyn: Co pan z nimi zrobi? No, mówię panom — zacząć mocno.

Próba. Orkiestra gra z całych sił. Gra tak ciągle.

Węgierko: Ja jeszcze raz wytłumaczę. Najpierw cztery takty mocne, następne delikatnie, żeby nie zagłuszać aktorów. Mają panowie znak, kiedy pan Wesołowski i pan Węgrzyn proszą panią Ćwiklińską do tańca.

Węgrzyn jest jakby panem Winkle. Jako Nieśmiałowski tworzy groteskową figurę. Idzie krokiem tanecznym, nerwowo podrywając nogi. Mówi głosem rozkosznego głuptaska. Takby chyba wyglądał syntetyczny typ tego gatunku, który dziś nazywają „dziubas".

Orkiestra zaczyna.

Węgierko: Zmieniam. Nie cztery takty, ale trzydzieści dwa. Głośno.

Orkiestra zaczyna.

Węgierko: Trzydzieści dwa, nie cztery!

Orkiestra zaczyna.

Węgierko: Trzydzieści dwa! Trzydzieści dwa!

Orkiestra zaczyna.

Węgierko: No tak, ja wiem, że powiedziałem cztery. Ale zmieniłem. Trudno, omyliłem się, przyznaję się — jestem winny, moja wina, moja wina, klękam, przepraszam, czołgam się — lecz panowie zlitujcie się! — zagrajcie trzydzieści dwa takty.

Orkiestra zaczyna i urywa.

Węgrzyn: Oni nic nie rozumieją. Tu święty Boże nie pomoże! Ja ze skóry wyjdę!

Węgierko: Ja już wyszedłem!

Wtem — introdukcja walca, — pełna, fanfarowa, porywająca, a potem lekka melodja...

Teatr ożywa. Węgierko, który opadł na krzesło, jak wypompowana bania gumowa, zerwał się i woła: Powtarzamy! Pani Miecia, pan Węgrzyn, pan Wesołowski.

I znów ta trójka czyni ruchy, które wydają się śmieszne, dziwne, groteskowe. Że też „poważni ludzie" mogą z siebie zrobić coś takiego...

A właśnie, a właśnie tak. To jest teatr. A jeśli teraz wygląda tak dziwacznie, to dlatego, że niema publiczności, że jest pusta sala próby. Aktor bez publiczności jest jak marjonetka. Gdy w krzesłach siedzą widzowie, wtedy w ten zwarjowany świat gestów, min, wstępuje życie, prawdziwe życie. **(b).**

Z nauki i sztuki

Muzyka

— **Nowe studjum o muzyce Chopina.** Tow. Wydawnicze Muzyki Polskiej rozpoczęło druk obszernej pracy dr. Ludwika Bonarskiego, p. t. „Elementy harmoniki Chopina" (b).

— **Pierwsza opera polska we Francji.** Towarzystwo koncertowe „L'Eveil musical" w Marsylji umieściło w programie swego ostatniego koncertu symfonicznego fragment z pierwszej opery polskiej, a mianowicie uwerturę M. Kamieńskiego do opery „Nędza uszczęśliwiona" oraz Symfonję D-dur A. Dankowskiego; stało się to dzięki rozgłosowi, jaki w świecie muzykologów francuskich zdobyły sobie te utwory, wykonane w Paryżu w kwietniu pod dyrekcją H. Opieńskiego. (b)

Przyroda

— **Rezerwat przyrodniczy na Babiej Górze.** Na dorocznem posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności prof. Stan. Wróblewski podał do wiadomości publicznej uchwałę walnego zgromadzenia członków tej instytucji naukowej, której mocą utworzony został na Babiej Górze rezerwat przyrodniczy, mający być zawiązkiem Babiogórskiego Parku Narodowego.

Wystawa „projektowania wnętrz"

W Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, przy ul. Chmielnej 52, została otwarta b. ciekawa wystawa prac uczniów „Kursów Reklamy Artystycznej i Projektowania Wnętrz". Kursy te egzystują pierwszy rok i powstały na gruncie dawnej Szkoły Zdobnictwa, istniejącej uprzednio przy tem Muzeum. Zreformowana uczelnia, prowadzona obecnie pod kierownictwem naczelnem prof. Wojciecha Jastrzębowskiego, w ciągu roku zaledwie poczyniła olbrzymie postępy, zarówno w dziedzinie stosowanych metod pedagogicznych, jak i wynikach pracy kształcącej się młodzieży. Należy dodać, iż personel nauczycielski, składający się w całości z b. wychowanków Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, pracował w warunkach nader trudnych i atmosferze bynajmniej nie sprzyjającej normalnemu tokowi pracy. Plonem dotychczasowego wysiłku szkoła ta zdobywa bezsprzecznie prawa do dalszego istnienia i nie wątpimy, iż odpowiednie czynniki okażą jej swe zainteresowanie i pomoc, której dotychczas nie miała.

Wystawa otwarta jest codziennie od 10 do 6 wiecz.

Najstarsze koperty polskie

Ciekawe odkrycie z historji kultury

W Nowym Sączu przypadkowo odkryto najstarsze polskie koperty. Są one osobliwością, gdyż pochodzą z końca 18 wieku, podczas gdy np. British Museum nie posiada kopert wcześniejszych, niż z r. 1830.

Kustosz Muzeum Ziemi Sądeckiej, p. Szkaradek, dowiedział się, że w Nowym Sączu jakiś żyd zawija towar w stare papiery i pergaminy. Zaczął dopytywać się o jego adres i szukając owego handlarza spotkał drugiego, który miał również kupę starych papierów. Szkaradek nabył je za kilka groszy i ku swemu zdumieniu znalazł w nich dwa listy z kopertami, jeden pochodzący z 1793 r., a drugi z 1795 r. Obydwa pochodzą od jednego i tego samego adresata. Pierwszy wysłany był z Ciężkowic do Nagy Saros Patak, drugi z Nowego Sącza do Ciężkowic. Na kopertach znajdują się daty: 20 kwietnia 1793 i 21 marca 1795.

Są to zatem najstarsze koperty, znalezione na ziemiach polskich, gdyż, jak stwierdził Szkaradek, ani Muzeum Pocztowe w Warszawie, ani inne muzea dawniejszych nie posiadają.

Wynalezienie koperty przypada na wiek 17-ty. Dawniej obywano się bez kopert, list składano, w miejscu złożenia przykładano pieczątkę. Pierwsza koperta świata powstała we Włoszech w r. 1668; jeszcze w długi czas po jej wynalezieniu posługiwano się lakowaniem listów. Użycie kopert rozpowszechniło się dopiero w sto lat później. Początkowo koperty były nieklejone, tylko łączone pieczątką z laku. Koperty klejone powstały prawdopodobnie w r. 1820 w Brighton w Anglji, gdzie niejaki Brewer począł na wielką skalę produkować owe „osłony" do listów.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

ANRADE DA C. E. N: Mechanizm natury. Przełożył Z. Wertenstein z 7 tablicami. 8°. Str. 212. Warszawa, 1934. J. Przeworski. Zł. 6.

BRYNEROWNA H.: Wszystko przedemną. Powieść. 8°. Str. 78. Warszawa, 1934. F. Hösick. Zł. 3.

BURDECKI F.: Lot w stratosferę. 8°. Str. 72. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 0.90.

EBERHARDT M. E.: Gdy minie zawieja. Przeklad J. Sujkowskiej. 8°. Str. 276. Warszawa, 1934. Rój. Zł. 3.

GLIŃSKI M.: Aleksander Skrjabin z 16 ilustr. 8°. Str. 34. Warszawa, 1934. Książnica - Atlas. Zł. 3.50.

HISTORJA SZTUKI: R. Hamann. Dzieje sztuki od epoki starochrześcijańskiej do czasów obecnych. Tłum. M. Wallis. **M. Walicki i J. Starzyński — Dzieje sztuki polskiej z. III.** 8°. Str. od 257 — 352. 151 ilustr. w tekście 3 wkładki jednobarwne. Warszawa, M. Arct. Zł. 4.

JOTEYKO T.: Józef Elsner z 16 ilustr. Wstępem opatrzył St. Niewiadomski. 8°. Str. 63. Warszawa, 1934. Książnica - Atlas. Zł. 3.50.

KALINOWSKI A.: Naturalna metoda nauki pływania. Zabawy w wodzie. Crawl. Żabka z 26 rys. 8°. Str. 74. Warszawa, 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.

Kodeks prawa spółdzielczego. Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczących spółdzielni. Przejrzał i komentarzem zaopatrzył dr. Buszma - Czapliński. 8°. Str. 343. Lwów, 1934 Dom Książki Polskiej. Zł. 6.

ŁAGIEWSKI CZ.: Dzieje rachunkowości w Polsce. 8°. Str. 20. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 0.75.

MANSFIELD KATARZYNA: Listy Tom I. Przekład M. Godlewskiej. 8°. Str. 243. Warszawa, 1934. „Rój". Zł. 3.—.

MUNTHE AXEL: Księga o ludziach i zwierzętach. Przekład S. Kuszelewskiej. 8°. Str. 262. Warszawa, 1934. J. Przeworski. Zł. 8.

PIGOŃ STAN: Sąd nad Polską w „Panu Tadeuszu". Odczyt. 8°. Str. 24. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.

Podręcznik do nauki o przyrodzie żywej i martwej dla kl. VI szk. pow. Opracowali: Gayówna D., Żłobicki Wł. i Adwentowski K. z 193 rys. 8°. Str. 259. Warszawa, 1934. K. S. Jakubowski i Nasza Księgarnia. Zł. 2.10.

POHOSKA H. i WYSZNACKA M.: Z naszej przeszłości. Podręcznik do nauki historji dla VI kl. szkół pow. z 104 rys. z 2 mapkami. 8°. Str. 221. Warszawa, 1934. Wydawnictwo M. Arcta i Naszej Księgarni. Zł. 1.50.

Poznajmy warunki życia dziecka. Praca zbiorowa. 8°. Str. 123. Warszawa, 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.50.

SOKOŁOWSKI MARJAN: Szkody od powaiu w lasach tatrzańskich i sposoby zapobiegania im w zakresie hodowli lasu. 8° Str. 127. z 9 tabl. rys. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 4.

STENER F.: Dialekt Solkowski. 8°. Str. 148. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 8.

STIEBER Z.: Geneza gwar Laskich. 8°. Str. 312. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.60.

SZCZYGIELSKI A. D.: Weksel in bianco z przedmową prof. J. Namitkiewicza. 8°. Str. 64. Warszawa, 1934. F. Hösick. Zł. 3.

SZELBURG - ZAREMBINA E.: Krzyże z papieru. 8°. Str. 227. Warszawa, 1934. „Rój". Zł. 3.

Stały niedzielny dodatek naszego pisma

ABC literacko-artystyczne

Przyniesie następujące utwory i artykuły:

L. CAŁKOSIŃSKA: O kompromisowej sztuce życia.

JERZY KONOPACKI: Ród talentów.

ZDZISŁAW BRONCEL: Front próżniaków.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI: Prawo dwunastu miljonów tablic.

ADOLF NOWACZYŃSKI: Gobineau w Polsce.

HENRYK W. CHMIELEWSKI: Jasiek (nowela).

L. CIECHANOWIECKA: Bunt lalek (reportaż z życia kobiet w Rumunji.

Z teatrów

„Kochankowie"

Sztuka w 3-ch aktach Wacława Grubińskiego w Teatrze Kameralnym

Wydaje się dziś dziwne, że po prapremjerze „Kochanków" przed piętnastu laty mogły powstać dyskusje, polemiki — słowem, że uczyniono wydarzenie etyczne i literackie ze sztuki, która nie zasługuje ani na jedno, ani na drugie. Rozwiązania, jakie Grubiński daje kazirodczemu współżyciu matki z synem nie warto oceniać według norm moralności. Reakcję etyczną wywołuje w nas konflikt l u d z k i, a nie konflikt absurdalny. Byłoby utraceniem proporcji w ocenie zjawisk, gdyby przy zetknięciu się z każdym absurdem sięgać do najistotniejszej oceny, jaką rozporządza człowiek, do oceny sumienia.

Dyskusje o moralności i niemoralności „Kochanków" przypominają spór scholastyczny, kiedy to dowolny pomysł, dowolną teoretyczną sytuację roztrząsano, jakby sprawę największej wagi. W sporze o „Kochanków" trzeba uderzyć w absurd samych założeń i rozwiązań i tem samem kwestjom etycznym powiedzieć: szkoda czasu i atłasu. Postawy etycznej wymaga od nas życie i żywa, krwią ludzką tętniąca i bijąca ludzkiem sercem sztuka, od sztuki papierowej, od igraszki konceptu literackiego, od papierowych ludzi i ich nieprawdziwych słów można odwrócić się plecami.

Sytuacja jest następująca: dziewiętnastoletni żółtodziób (na studjach w Paryżu) poznaje starszą od siebie kobietę. Niezaproszony odwiedza ją w domu, posługując się biletem wizytowym swego przyjaciela (przezorność na wypadek wyproszenia za drzwi). Po pierwszych trudnościach—przełamanie form towarzyskich, dalej — zerwanie wszelkich wiązadeł: obustronne wyznanie miłości. Miłość upaja parę — trudno powiedzieć: młodą — tak, że nie pytają się o przeszłość. Dopiero, gdy kochankowie przeżyli już dwa miesiące, oboje zaczynają występować na tle przeszłości. Ona jest rozwódka, a następnie dwukrotnie wdową. Z pierwszego małżeństwa miała dziecko, które sąd przyznał ojcu — odjechała od męża, kiedy syn liczył niespełna rok. On jest jedynakiem — o matce wie niewiele, tyle, że porzuciła rodzinę.

Tu jest majstersztyk techniki teatralnej: stopniowanie rozpoznania grozy, spadającej na ludzi szczęśliwych. Młody otrzymuje depeszę o przyjeździe ojca, kobieta czyta prawdziwe nazwisko adresata i znajduje w kochanku syna. W chwilę potem przyjeżdża ojciec.

Rozwiązanie: syn dowiedział się o wszystkiem. Na chwilę przed odejściem pociągu przychodzi pożegnać się — z kim? — z matką, czy z kochanką? Pożegnanie jest sceną między kochankami: widzą oni przedewszystkiem utracone szczęście, mają w sobie drapieżność niemal zwierzęcą, wrogość wobec ojca, wobec świata i poczucie, że ponad wszystko ważniejsza jest miłość. W rozmowie przewija się, jak ukryta nić, motyw spokojnej, wygodnickiej perswazji: przecież, gdyby ojciec nie przyjeżdżał, byłoby wszystko dobrze. Czyż jest sens dla przypadku, dla paru słów złej wiadomości przekreślać szczęście naszych dni i nocy? Kochankowie — matka i syn — zdają się sobie mówić: wystarczy być ślepym, a znów wszystko będzie dobrze.

Ojciec organizuje tę ślepotę. Oświadcza dwukrotnie: ja nigdy nie przyjeżdżałem — i zostawia syna u matki-kochanki. Świt. Blask słońca. Rosa. Ptaki. Świeżość i czystość przyrody. Kochankowie, wsparci o siebie ramionami, wychodzą zaczerpnąć pełną piersią ożywcze tchnienie poranku i odzyskanego szczęścia.

Grubiński zrobił co mógł, ażeby uprawdopodobnić całość i przedewszystkiem niezwykłe zakończenie, odpowiednim przedziałem czasu, niemacierzyńskością typu bohaterki, siłą ostatniej namiętności przekwitającej kobiety — i trzeba przyznać, zrobił to bardzo zręcznie, z poczuciem efektów sceny.

Nasz podziw dla tej zręczności jest podziwem dla trucków kuglarza. Patrzymy na „Kochanków" jak na cyrk teatralny, na ryzykowną groteskę. Lecz nie wymagajcie spojrzenia na „Kochanków" jak na prawdziwą s z t u k ę!

Najstraszliwszy konflikt, jaki może zwalić się na życie człowieka, potraktowany jest nawzór tematu paradoksalnego feljetonu. Gdy słyszymy ze sceny słowa ostatniego aktu, wszystko w nas woła o fałszu rozstrzygnięcia, o jego sztuczności, absurdalności, papierowej literackości.

To jest sprawa, o której pomyśleć nie można bez wstrząsu wewnętrznego—bohaterowie Grubińskiego likwidują ją, jak sprzeczkę miłosną. Z tej sytuacji są tylko te wyjścia, które prowadzą do zapomnienia. Pierwsze — śmierć, drugie — obłąkanie. Możnaby jeszcze przypuścić trzecie, przyjąć, że potęga miłości, żądza szczęścia jest ponad wszystkiem. Mogę zrozumieć, że po odkryciu prawdy kochankowie, w stanie jakiegoś półobłąkania spędzają z sobą noc. To jest także ucieczka od życia, zatracenie się, zapomnienie. Oczywiście — ranek tej nocy musiałby być śmiercią.

Ale patrzeć, jak tragedja zamienia się w sielankę, jak lada chwila matka i syn zaczną śpiewać berżerety miłosne...

Byłoby to ohydne, gdyby czuło się w tem choć krzynę prawdy. Ażeby była w tem prawda, sztuka musiałaby oprzeć się na prawdziwem zdarzeniu, na p r z e ż y c i u. Tak, jak jest, nie uwierzy nikt. Sprawdzianem jest tu reakcja kobiet: żadna nie zdoła sobie wyobrazić, ażeby dziecko, które u r o d z i ł a, było dla niej kochankiem.

Więc prawdy niema. Dlatego na premjerze były prześmieszki i ruszanie ramionami, a nie oburzenie moralne. „Kochankowie" to absurd, a nie skandal.

Absurdalność sztuki kwalifikuje ją literacko. Jest to taki gatunek, jak np. pomysł do noweli: pewien człowiek staje się Śmiercią, musi z wyroku losu zabijać ludzi, co on wtedy przeżywa? Koncept literacki tego rodzaju jest skrajną fantazją, i kiedy sztuka o treści związanej z życiem nabiera takiego charakteru, jest to dla niej jaknajgorszy obrót sprawy. Poprostu — literacki wymysł, sztuczka, a nie sztuka.

Przecież ten temat jest tematem, na jaki nie odważył się porwać Sofokles. W „Królu Edypie" Jokasta wybiega ze sceny i już nie wraca. Śmierć. Po w i e ś c i nie wypowiada ani jednego słowa, prócz błagania Edypa, by dalej nie pytał i nie szukał prawdy. Jokasta zabija się, by nie spojrzeć w oczy Edypa, gdy ten będzie już w i e d z i a ł. Sofokles czuł, że niepodobna napisać w roli Jokasty jednego prawdziwego słowa, że wszelka próba trafi w fałsz, gdyż rzeczywiste i ludzkie jest dla Jokasty tylko milczenie, śmierć.

„Kochankowie" Grubińskiego pławią się w gadaninie od samego początku. Pierwszy akt jest prozą poetycka, a nie utworem scenicznym. Papierowe róże. Kiedy Łuszczewski mówi: „Moje serce bije o twoje kolana" — widownię przebiega śmiech. W akcie drugim po scenie rozpoznania wybucha kłótnia między żoną i mężem. W akcie trzecim pocieszycielskie słówka-plasterki na ranę.

Może rozgłos „Kochanków" sprzed 15 laty Grubiński zawdzięczał sugestji aktorskiej Przybyłko-Potockiej i Osterwy. Teraz tej sugestji nie było. Ł u s z c z e w s k i (syn) sztucznie egzaltowany, nie miał wdzięku i młodości, zato dykcję w rodzaju „już ide, ide", B r y d z i ń s k i (ojciec) nie wyszedł poza wycyzelowaną poprawność, jedna G r y w i ń s k a stworzyła istotną kreację. Słaba w akcie pierwszym, w drugim dała przejmujący obraz kobiety walczącej o swoje ostatnie szczęście w życiu— scenę nakłaniania syna do wyjazdu zagrała mistrzowsko. **Z. Broncel**

TEATRY

WIELKI: Teatr nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro komedja Scribe'a „Szklanka wody" z Ćwiklińską, Pancewiczową i Leszczyńskim. 4 lipca — premjera „Klubu Kawalerów".

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja Heinrichsa „Awantura o Jolantę" z Eichlerówną i Daszyńskim.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja Acharda „Migo" z Jarkowską i Kurnakowiczem.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys" z Maszyńskim i Zniczem.

TEATR MAŁY: Dziś i jutro komedja muzyczna Letraz'a „Szczęście na poddaszu" z Brochwiczówną.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie" z Grywińską.

DZIEDZINIEC KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA: Dziś i jutro o godz. 8-ej wiecz. ostatnie przedstawienie misterjum Calderona „Tajemnice Mszy Św.". Od niedzieli 1 lipca (o godz. 6 wiecz.) misterjum grane będzie na Pradze w parafji św. Florjana (Florjańska 3).

HOLLYWOOD: Dziś rewja „Na Hożej najgorzej".

WIELKA REWJA (Karowa 18). Dziś i jutro rewja „To warto zobaczyć" z pp.: Mankiewiczówną, Makowską, Bodo, Krukowskim i in.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa zamknięta. 2 lipca otwarcie wystawy książki sowieckiej i plakatów.

KAMIENICA BARYCZKÓW. Wystawa prac artysty śląskiego, Jana Wałacha.

SALON ZESP. ART. PLASTYKÓW. Wystawa zamknięta.

ZACHĘTA: Wystawa ś. p. Feliksa Jasińskiego, ś. p. Stanisława Jakubowskiego, grupy „Al fresco", Marji Rogowskiej, Marjana Szymanowskiego i Czesława Znamierowskiego.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

S. i M. (Królewska 11). Wystawa zbiorowa p. n. „Karykatura i groteska". Wystawcy: B. Berezowska, W. Daszewski, F. Topolski, Z. Wasilewski.

KONCERTY

KONSERWATORJUM: Gorąco przyjmowany przez publiczność warszawską artysta sowiecki teatru im. Meyernolda w Moskwie Igor Ilinski daje trzeci, bezwzględnie ostatni wieczór humoru i satyry w sali Konserwatorjum w nadchodzący wtorek 3 lipca b. r. o godz. 20.30. Popularny już w Warszawie artysta wykona nie recytowane dotychczas utwory Zoszczanki: Łaźnia, Arystokratka, Jak Semion Seminowicz widział Lenina i wiele innych humoresek najwybitniejszych pisarzy sowieckich.

S. i M. (Królewska 11). Od. godz. 20.30 P. Brzezińska.

KINA

ADRIA: „Cień szczęścia".
AMOR: „Ojca" i dodatki.
ATLANTIC: „Lady Lou".
APOLLO: „Csibi".
AS: „Niebezpieczna gra" i „W puszczy krokodyla".
CAPITOL: „Sekret kobiety", „Maski Dr. Fu - Manchu".
CASINO: „Pozwól się kochać".
COLOSSEUM: „Otchłań życia" i rewja.
COLOSSEUM (mała sala): „Książe wśród cowboy'ów".
CORSO: „Jarmark miłości" i rewja.
CZARY: „Zwycięstwo Czarnego Dżeka".
EUROPA: „Droga do szczęścia".
ERA: „Noc w Chicago" i film polski.
FAMA: „Urwis z Hiszpanji".
FORUM: „Branka syna puszczy", „Żółty książe".
GLORJA: „Tajemnica d-ra Hungran".
LUX: „Wielki Gabbo" i dodatki.
MEWA: „Zaledwie wczoraj", „Flip i Flap w małżeńskiej niewoli".
MAJESTIC: „Flip i Flap, jako wrogowie małżeństwa".
MASKA: „Pocałunek przed lustrem", „Syn cesarza".
MARS: „Nocny lot".
MIEJSKIE: „Znaleziona", „Burza o brzasku".
NOWA TOMBOLA: „Jennie Gerhardt", „Precz z teściową".
NOWY SPLENDID: „Symfonja życia" i rewja.
OKO PRASKIE: 1) „Grzech", 2) Kawalkada.
PAN: „W niewoli dżungli".
PETIT TRIANON: „Wyrok życia". „To — to".
PROMIEŃ: „Pat i Patachon, jako ogrodnicy na pensji żeńskiej".
PRAGA: 1) „Maharadża Rampuru", 2) „Obiad o 8-ej".
RAJ: „Postrach Arizony" i dodatki.
ROXY: „Serce włóczęgi", „Samarang".
RIVIERA: „Wyspa tajemnic", „Przybłęda".
STYLOWY: „Źle kochana".
STAROMIEJSKIE: „Pat i Patachon jako ogrodnicy" i dodatki.
ŚWIATOWID: „Buntownik".
SOKÓŁ: „Skończona pieśń", „Nieporozumienie w St. Moritz".
TON: „Burza o brzasku".
UCIECHA: „Prywatne życie Henryka VIII".
UNJA: „Tajemnica ogrodu zoologicznego" i rewja.
VARIETE KINO (Cyrk): Rewja „Raz, a dobrze!" i film.

Zmarli

ś. p. Wacław Sulima - Gralewski, l. 60, w Warszawie; ś. p. Juljusz Banasiewicz, artysta - malarz, w Tomaszowie Mazowiec.; ś. p. Wanda z Kalinowskich Baldwin - Ramułtowa, wdowa, w Młocinach pod Warszawą.

„Święto Morza" w Warszawie
i w całym kraju

Wczoraj w całej Polsce odbyły się uroczystości związane ze „Świętem Morza". Uroczystości te rozpoczęły się dnia poprzedniego tradycyjnemi wiankami, pochodami orkiest wojskowych etc.

Pogoda dopisała wszędzie z wyjątkiem Poznania i okolicy, gdzie w przeddzień „Święta" przeszła burza z piorunami i gradem.

W STOLICY.

Wczorajsze uroczystości, związane z obchodem „Święta Morza", rozpoczęły się uroczystem nabożeństwem w katedrze św. Jana. Mszę św. odprawił ks. biskup Szlagowski w otoczeniu duchowieństwa. Na nabożeństwo przybył p. Prezydent R. P.

O godz. 11.30 uczestnicy zebrań obywatelskich na placu Piłsudskiego i na Pradze przeszli na wybrzeże Kościuszkowskie i ustawili się w pobliżu przystani inspekcyjnej, gdzie stanął statek „Kościuszko".

O godz. 12.15 przybył z Zamku p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. W chwili przybycia p. Prezydenta orkiestra 36 p. p. odegrała hymn Narodowy.

Na dany sygnał statek odbił od przystani, kierując się wgórę rzeki, poprzedzany przez łodzie motorowe. Za statkiem p. Prezydenta R. P. odpłynęły z sąsiednich przystani parostatki „Inż. Ćwikiel" i „Saturn", wiozące zaproszonych gości. Przed klubem Rodziny Urzędniczej statek „Kościuszko" zatrzymał się, a do statku przybyła łódź z kierownikiem defilady kapitanem portu warszawskiego, p. Janem Kleszczyńskim, który zameldował p. Prezydentowi Rzeczypospolitej gotowość do defilady.

Defiladę, która rozpoczęła się o g. 12.50, otwierał parostatek „Sienkiewicz", za którym płynęły: „Bajka", „Warneńczyk", „Atlantyk" i inne, wypełnione szczelnie publicznością. Dalej ciągnęły pociągi holownicze oraz żwirsko-piaskarskie. Po przedefilowaniu taboru żeglugowego wyruszyły z portu łodzie motorowe po cztery w jednym szeregu. Dalej defilowały klubowe łodzie wioślarskie. Na czele płynęły w jednym szeregu 8-ki poszczególnych klubów, dalej płynęły grupy czwórek wyścigowych i półwyścigowych, a następnie jedynek. Wreszcie przepłynęły łodzie turystyczne i kajaki. Podczas defilady wypuszczono około tysiąca gołębi pocztowych.

W ciągu całego dnia wczorajszego odbywała się w stolicy zbiórka na Fundusz obrony morskiej. Pozatem w ciągu całego dnia w poszczególnych dzielnicach miasta urządzono zebrania propagandowe, mające na celu zapoznanie szerszego ogółu obywateli z zagadnieniami morskiemi.

Wgodzinach przedwieczornych odbył się szereg zabaw dla szerszego ogółu publiczności w parku Paderewskiego oraz w ogrodzie „100 pociech".

W GDYNI

28 b. m. capstrzyk oznajmił Gdyni, że Święto Morza się rozpoczęło. J. E. ks. biskup Okoniewski dokonał tegoż dnia poświęcenia pierwszej wystawy marynistów. Wieczorem sztuczne ognie i reflektory zajaśniały na polskiem morzu.

W dniu 29 b. m., pociągi zwiozły około 30.000 tys przybyszów z całej Polski, nie licząc pociągów nadzwyczajnych, prywatnych samochodów, autobusów i t. p.

Pod Kamienną Górą odbyło się nabożeństwo, celebrowane przez ks. infułata Barkowskiego z Pelplina. Chór św. Cecylji z Kościerzyny swym śpiewem przyczynił się do uświetnienia nabożeństwa Ks. biskup Okoniewski, wygłosił podniosłe kazanie, przypominając słowa Konrada Korzeniewskiego: „Dokądkolwiek popłyniesz, popłyniesz do Polski". Z ust kaznodziei popłynęły słowa kazania o polskiem umiłowaniu morza, które dusze odświeża i odmładza. Przepiękną oprawą nabożeństwa pod Kamienną Górą były wszystkie okręty polskiej marynarki wojskowej, stojące u brzegu. Następnie odbyła się defilada, którą odebrał komendant Unrug z ks. biskupem Okuniewskim i duchowieństwem. Rycerską postawą wyróżniały się oddziały marynarki z orkiestrą na czele, oddziały artylerji, kompanja reflektorów. W świetnej formie przeszli kadeci, witani gromkiemi okrzykami.

Wśród organizacyj powszechną uwagę zwracali górnośląscy górnicy w swych pięknych strojach, malowniczo wyglądało Bractwo Kurkowe ze Lwowa w czamarach. Pozatem z entuzjazmem przyjęto, polonję z Gdańska. Nad tą barwną i bogatą całością podziwiano wspaniałe ewolucje eskadry hydroplanów z Pucka, które krążyły w 7-kach nad pochodem.

Defilada wypadła bardzo okazale. Od 17 do 21 g. odbywały się imprezy sportowe, wieczorem zaś puszczano nad miastem ognie sztuczne.

W KRAKOWIE

W Krakowie tradycyjne Wianki były wstępem do Święta Morza.

Kraków przystroił się na Święto Morza. Uroczystość rozpoczęła się wysłuchaniem Mszy św. w kościele N. M. P. Tłumy publiczności i przedstawiciele władz wysłuchali Mszy św., celebrowanej przez ks. Metropolitę d-ra Adama Sapiehę.

Po nabożeństwie na Rynku Głównym, jaśniejącym barwnym lasem pocztów sztandarowych zjawili się przedstawiciele władz; przy dźwiękach „Marsza Generalskiego" gen. Mond odebrał raport. Po odegraniu fanfar, podniesiono na maszcie flagę przy dźwiękach hymnu, poczem wygłosił mowę prezydent miasta. Po przemówieniu uformował się pochód ku Wiśle, gdzie strażacy puścili na fale Wisły wieniec w formie słupa drewnianego, pomalowanego kolorami państwowemi. Na szczycie słupa widniał orzeł polski i napis: Kraków pozdrawia morze. W chwili spuszczania wieńca na wodę, wypuszczono 15.000 gołębi pocztowych. O godzinie 14 zaczęły się regaty międzyklubowe.

W ZAKOPANEM.

Nad brzegiem rzeki Cichej pod Gubałówką odbyła się uroczystość poświęcenia dwu łodzi: jachtu żaglowego „Zakopane", stanowiącego własność Zw. Kajakowców i łodzi Zw. Górali.

Na uroczystość tę przybył pochód obecnych na nabożeństwie odprawionem w kościele parafjalnym.

„Letnia stolica Polski" na dzień 29 czerwca przybrała odświętną szatę. Pogoda dopisała, co w Zakopanem jest okolicznością niezmiernie ważną.

W KATOWICACH.

Uroczystości wczorajsze na Górnym Śląsku rozpoczęły się od Mszy św., odprawionych we wszystkich kościołach.

O godz. 11.30 z Katowic wyruszyła sztafeta motocyklowa P. P. W. i L. M. K. do Gdyni. Sztafeta wiezie drzewko ze źródeł Wisły i węgiel śląski, jako symboliczne dary dla Gdyni na „Święto Morza".

Oprócz przemówień i pochodów, o godz. 8 wiecz. w Teatrze Polskim w Katowicach odbyła się uroczysta akademja.

W SANDOMIERZU.

Jak we wszystkich miejscowościach położonych nad Wisłą, tak i w Sandomierzu „Święto Morza" odbyło się bardzo uroczyście.

Obok przystani Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ks. prał. Rewera odprawił Mszę św. polową, po której wygłosił podniosłe kazanie. Obecni pochodem ruszyli na rynek, gdzie prof. Selet przemawiał na temat znaczenia morza dla Polski.

Strajki w Warszawie
trwają

Obydwa strajki na terenie Warszawy, a mianowicie strajk budowlany i strajk kuchmistrzów trwają nadal.

Co gorzej, istnieje możliwość nowych zatargów. W sferach przemysłu budowlanego istnieje przekonanie, że w razie powodzenia obecnego strajku budowlanego, w którym biorą udział głównie murarze, zduni i robotnicy niewykwalifikowani, wystąpią niezwłocznie z żądaniami podwyżki płac zawody pokrewne, związane z budownictwem, a więc: posadzkarze, cieśle, stolarze, malarze i t. d. W ten sposób sezon budowlany, przerwany wskutek obecnego strajku, mógłby być niemal całkowicie stracony.

Niebezpieczeństwu temu należy zapobiec. Jest to zadanie, którego nie podobna jednak wypełnić bez udziału władz.

Stosunki na terenie przemysłu budowlanego oddawna domagają się uporządkowania.

Dziś mijają ostatnie chwile. Jeżeli władze, powołane do odegrania roli pośrednika i ewentualnego gwaranta umowy zbiorowej, zachowają dotychczasową obojętność, zatarg w budownictwie przejdzie w stan chroniczny, powodując nieobliczalne straty zarówno dla przemysłu, jak i robotników.

Okradziona służąca
wyskoczyła z II-go piętra

U Franciszka Godlewskiego, (ks. Skorupki 10), wice-wojewody warszawskiego, pełniła od półtora miesiąca obowiązki służącej, 20-letnia Zofja Szadkowska, którą przed kilku dniami, jakaś złodziejka, występująca w roli żebraczki, okradła z bielizny nowej i torebki, razem na ogólną sumę około 100 zł.

Gdy poszkodowana zwróciła się do chlebodawczyni swej, prosząc o zawiadomienie policji, pani G. odmówiła wszelkiej interwencji w tej sprawie. Szadkowska, (która w ciągu paru lat po raz drugi została okradziona), dotknięta do żywego obojętnością chlebodawczyni na wyrządzoną jej krzywdę, w przystępie silnego zdenerwowania, wyskoczyła z okna kuchni na II piętrze, na asfalt podwórza.

Lekarz Pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie i po udzieleniu pomocy przewiózł desperatkę do szpitala Dz. Jezus. Policja XIII komis. prowadzi dochodzenie.

Dzika zemsta

26-letni Władysław Kisielewicz, szewc, (Otwock) przyjeżdża codziennie do pracowni obuwia szwagra swego, Stanisława Cabaja, (Juljanowska 47). Do Kisielewicza umizgała się lokatorka tegoż domu 46-letnia Karolina Smigielska, rozwódka. Gdy kawaler wcale nie zwracał uwagi na umizgi rozwódki, wówczas ta uplanowała zemstę. Zaczajona w sieni domu Śmigielska oblała Kisielewicza gorącą wodą. Nadto bracia sprawczyni, Stefan i Roman Sawidcy, uzbrojeni w siekierę i kawałek żelaza, pobił K. aż do utraty przytomności.

Komunikaty teatrów

„KLUB KAWALERÓW" i „ARLETTA"

Ostatnie przedstawienia „Szklanki wody" (z Ćwiklińską, Pancewiczową, Leszczyńskim oraz z Lindorfówną i Wesołowskim) cieszą się olbrzymiem powodzeniem i zapełniają codziennie widownię teatru Narodowego.

Dnia 4 lipca premjera „Klubu kawalerów" Bałuckiego w reżyserji A. Węgierki, w obsadzie: Miecz. Ćwiklińska (Ochotnicka), Marja Dulęba (Mirska), Janina Janecka (Dziudzulińska), Nina Świerczewska (Marynia), Buszyński (Piorunowicz), Grabowski (Wygodnicki), Roland (Topolnicki), Stanisławski (Sobieniewski), Węgrzyn (Nieśmiałowski), Wesołowski (Motyliński), w epizodach: Kajzerówna, Janowski i Norski. Dekoracje i kostjumy Z. Węgierkowej.

W T. Nowym przedstawienia „Migo" (z Jarkowską i Kurnakowiczem) również cieszą się wybitnym sukcesem. Są to już ostatnie wieczory tej czarującej sztuki, gdyż dnia 6 lipca premjera w t. „Nowy" występuje z premjerą „Arletty i Zielonych Pudel" Acrement - Homk w reż. Z. Ziembińskiego z Ireną Solską, Cellówną, Jarkowską (Arietta), Kawińską, Hnyzińskim, Chojnacką, Kurnakowiczem, Michalakiem, Bonckim, Janowskim i Ciecierskim.

Remont domów
grożących zawaleniem

Komitet Rozbudowy m. st. Warszawy, niezależnie od przyznawania kredytów na budowę nowych domów drobnomieszkaniowych i domów czynszowych, wykonuje roboty remontowe w tych domach, których stan zagraża bezpieczeństwu publicznemu, a ich właściciele nie wykonują dobrowolnie nakazanych remontów z braku funduszów. Komitet Rozbudowy zabezpiecza swe należności na hipotece, ściągając wydatkowane sumy z komornego, w miarę możności.

W r. b. odremontowano w ten sposób w drodze przymusowej domy przy ul. Grochowskiej 83, Wroniej 24 i Górczewskiej 56. Wkrótce rozpoczęte będą analogiczne roboty w ośmiu domach. Chodzi o usunięcie specjalnych zaniedbań, które mogłyby pociągnąć za sobą powiększenie liczby bezdomnych w Warszawie.

Wyścigi konne

WYNIKI GONITW Z DN. 29.6.

Gon. I. Dyst. 2.400 m.: 1) Satrapa, ż. Lipowicz, 2) Gizela (9), Tot. 8.

Gon. II. Dyst. 3.200 m.: 1) Korsarz, ż. Gajewski, 2) Beryl (16,5), 3) Rozmaryn II (27,5), 4) Finisterre (16). Tot. 13,5, fr. 9—9,5.

Gon. III. Dyst. 2.200 m.: 1) Kuternoga, ż. Jagodziński, 2) Cher Ami (41), 3) Garrick (50), 4) Konsul (31). Tot. 6,5, fr. 6—8,5.

Gon. IV. Dyst. 1.600 m.: 1) Hannavah, ż. Stasiak, 2) Weksel (25,5), 3) Filadelfja (55), 4) Vilma (128), 5) Farsa (31), 6) Adria (24). Tot. 10,5, fr. 7,5—10,5.

Gon. V. Dyst. 3.00 m.: 1) Burzan, ż. Lipowicz, 2) Dniepr (45,5), 3) Jarosław (9,5), 4) Dam (24,5), 5) Izbor (28,5). Tot. 31,5, fr. 16—21,5.

Gon. VI. Dyst. 1.600 m.: 1) Wagram, ż. Lipowicz, 2) Jawor (14,5), 3) Galahad (16), 4) Amor II (23). Tot. 17,5, fr. 8,5—8.

Gon. VII. Dyst. 1.800 m.: 1) Dola III, ż. Czernuszenko, 2) Lorraine (10,5), 3) Barka (41), 4) Giovinezza (19). Tot. 16,5, fr. 7,5—6.00.

Gon. VIII. Dyst. 2.100 m.: 1) Jumar, ż. Stasiak, 2) Kazbek (10), 3) Chapeau bas (31). Tot. 10.

Gon. IX. Dyst. 2.100 m.: 1) Avanti III, ż. Michalczyk, 2) Kiwi (16), 3) Lubar (18), 4) Ryngraf (39,5), 5) Mellon (38,5). Tot. 15,5, fr. 8—9,5.

ZAPISY NA 1.7.

Gon. I. Dyst. 3.400 m.: Troja II, Nestor, Le Palikare, Amore canta.

Gon. II. Dyst. 1.600 m.: Fortissima, Dumping, Tamka, Esdras, Terror, Złote Runo.

Gon. III. Dyst. 1.800 m.: Fortissima, Dumping, Los II, Esdras, Maskota, Kurkuma.

Gon. IV. Dyst. 2,400 m.: 30.000 zł. Nagroda Jubileuszowa dla 3-l. i st. og. i 8 i 4-l. kl.: Garonne, Mat, Loridan, Janczar III, Jawor II.

Gon. V. Dyst. 1.600 m.: Kiwi II, Fanega, Majowa, Firenze, Elektron, King of Song, Talar, Gerwazy, Great Sport, Hellada.

Gon. VI. D. 1.600: 10.000 zł. Nagr. im. 14 p. Ul. Jazłowieckich: Bastylja, Little Glorie, Lumineuse, Maska, Kadmea, Laszka, Szarfa.

Gon. VII. Dyst. 1.600 m.: Dalaj Lama, Berggeist II, Eclair II, Frajer, Banita, Hamilcar.

Gon. VIII. Dyst. 2.100 m.: Kropidło, Nestor, Lucyper, Japonja II, Kronos, Valbal, Murat II, Elka.

NASZE TYPY.

1) Nestor, Le Palikare.
2) Tamka, Dumping.
3) Kurkuma, Fortissima.
4) Garonne, Mat.
5) Great Sport, Firenze, Hellada.
6) Little Glorie, Laszka, Kadmea.
7) Dalaj Lama, Hamilcar.
8) Murat II, Kronos, Elka.

RADJO

Sobota, dn. 30 czerwca

16.00 Melodje operetkowe (pł.). 17.00 Słuchow. dla dzieci starszych: „Legenda o bursztynowej koronie" J. Stepowskiego (z okazji „Święta Morza"). 17.25 Konc. solistów — A. Kamińska (sopr.) i K. Petecki (bar.) 18.00 Felj. liter.: Co czytać? — St. Adamczewski. 18.15 Recital skrzypc. J. Ozimińskiego. 18.45 Pogad. turystyczna: Szlakiem brodnickim na kajaku — p. Skrońsk:. 18.55 Życie kult. i art. stolicy. 19.15 „Święto Morza": Tr. z Gdyni konc. orkiestry marynarki woj. p. d. kpt. Dulina. 20.00 Konc. Chopinowski — St. Szpinalski. W progr. Warjacje op. 12, Fantazja impromptu, 3 Mazurki (op. 50 Nr. 1, op. 59 Nr. 2 i op. 56 Nr. 2) i Scherzo Nr. 1. 20.30 Odczyt w j. ang. — Jane Arctowska (Tr. ze Lw.). 20.45 Tr. z Turynu opery „Norma" Belliniego. W przerwach: I-szej Dziennik wiecz., II-giej Pogad. akt.: Dni Panatadeuszowe w Paryżu — J. Kaden-Bandrowski, III-ciej Wiad. meteor. 24.00 Koniec aud.

NIEDZIELA, DN. 1 LIPCA.

8.30 Pocz. aud. 10.00 „Święto Morza": Tr. z Gdyni naboż. i uroczystości ślubowania uczestników zlotu z placu Kościuszki w obecności p. Prezydenta Rzplitej. Mszę św. celebrować będzie i kazanie wygłosi ks. Biskup Okoniewski. 12.10 Poranek muz. — ork. P. R. p. d. Z. Górzyńskiego i F. Platówna (śp.). W progr. m. in. Rossiniego uwertura „Wilhelm Tell" i Dworzaka Tańce słowiańskie. 12.50 „Święto Morza": Tr. z Gdyni defilady przed p. Prezydentem Rzeczypospolitej. 13.00 Felj. muz.: Muzyka w Sowietach — L. Wojnarowski. 13.10 Muz. lekka — ork. P. R. 13.34 Odczyt podróżniczy: Przez Ocean „Darem Pomorza" — W. Roszkowski. 14.00 Muz popul. (pł). 15.00 Felj. dla młodz. wiejskiej: W domu i poza domem. 15.15 Piosenki chóru „Erjano" (pł.). 15.45 Pogad. roln. 16.00 Polska muz. lud. — kapela Dzierżanowskiego i Suchockiego oraz A. Bogucki (przyśpiewski). 17.00 Przegl. teatr. 17.10 Konc. muz. polskiej — Chór „Surma" Dyr. Tramw. Miejsk. p. d. W. Lachmana i J. Dworakowski (skrz.). 18.00 Fragm. teatr. ze sztuki „Zwyciężyłem kryzys" (w teatrze Letnim) z M. Maszyńskim i M. Zniczem. 18.15 Recital fortep. L. Robowskiej. 18.45 „Humanizm czy technika?" — dyskusja między pp. W. Frenklem a J. Mayenem. 19.15 Muz. lekka — ork. P. R. i Irena Carnero (p os.). 20.02 Felj. akt.: O polską gospodę — W. Borudzka. 20.12 Konc. muz lekkiej — ork. P. R. i St. Witas (ten.). 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Skrz. poczt. tech. 22.00 „Święto Morza": Tr. z Gdyni gawędy z koncertu przy ognisku pokazowem na pl. Kościuszki. 22.30 Trzeci konkurs muzyczny P. R. — zadanie I-sze (pł.). 23.00 Wiad. meteor. i sport. 23.20 Muz. tan. (pł.). 23.30 Koniec aud.

Wypadki i kradzieże

OFIARA KĄPIELI.

14-letni Zygmunt Wierokowiec, uczeń (Niska 72), podczas kąpieli w niedozwolonem miejscu, w Wiśle, w pobliżu mostu kolejowego, natrafił na głębię i utonął. Funkcjonarjusze komis. rzecznego pośpieszyli wkrótce na ratunek i tonącego wydobyli. Lekarz Pogotowia zastosował sztuczne oddychanie oraz zastrzyki z kamfory i kofeiny. Niestety, chłopca nie zdołano już przywrócić do życia. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

ŚMIERĆ W PODRÓŻY.

67-letni Oskar Busse, intendent szpitala Ewangelickiego (Karmelicka 10), agronom powracał nocy ub. z Kobyłki do Warszawy. Na dworcu Wileńskim, w czasie wysiadania z wagonu, Busse zasłabł nagle i stracił przytomność. Starca przeprowadzono do poczekalni dyżurnego przodownika w III komis. kolejowym. Przybyły lekarz Pogotowia, stwierdził już śmierć Buseczgo, wskutek ataku sercowego. Zwłoki przewieziono do mieszkania.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE.

Przy ul. Nowolipki 43, w mieszkaniu swej chlebodawczyni, otruła się jakąś nieznaną substancją, 22-letnia Stefanja Podczaska, służąca. Powód targnięcia się na życie — rozstrój nerwowy, spowodowany niesnaskami rodzinnemi.

— 39-letnia Czesława Wiśniewska (Kościelna 12), otruła się sublimatem.

— 45-letni Władysław Kalisz, handlowiec (Polna 66), otruł się weronalem. Wszystkim ofiarom zawodów życiowych pomocy udzieliło Pogotowie, przewożąc je do szpitala Dz. Jezus.

POŻAR W BÓŻNICY.

Przy ul. Muranowskiej 16, wynikł pożar w bóżnicy, gdzie, prawdopodobnie od pozostawionej świecy, zapaliła się szafka z rodałami. Na miejsce przybyło pokotowie I oddziału straży, lecz służący oraz lokatorzy tego domu pożar zdołali sami ugasić.

WYPADEK MOTOCYKLOWY.

Na rogu ul. Świętojerskiej i Nowiniarskiej, wywrócił się motocykl, z którego wypadł 23-letni Salomon Adler, subjekt (Franciszkańska 12). Doznał on poranienia prawej górnej powieki, wargi dolnej i prawego kolana. Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do domu.

PSIA PLAGA.

W ciągu doby ubiegłej w różnych punktach miasta zostały pokąsane przez psy 3 osoby. Są to: Teresa Dąbrowska, służąca (Krucza 6), Barbara Cegłowska, córka handlowca (Kolejowa 31) i Jan Kozłowski, uczeń (Powązkiwska 15). Wszyscy oni zostali poparzeni w ambulatorjum Pogotowia.

Adolf Nowaczyński

Ewa kusi grapefruitem

Łatwo jest rządzić...

Łatwo stosunkowo jest rządzić narodem, który powoli ale systematycznie, cicho, grzecznie i bez szemrania odzwyczaja się od jadła i napojów, od pokarmów i trunków. Takie coś miększe bywa wtedy w pysku i można tem poganiać, jak się żywnie zechce. Coraz to to chudsze i bledsze ale za to smuklejsze, no, i cierpliwe. Zapakować to to do klatek to siedzi, wypuścić to to na luft, to se chodzi i chwali Boga, że mu się jeszcze pedały ruszają i za lokomocję nożną podatku się nie płaci.

W ostatnim sezonie oduczają się powoli od mleka, od mięsa, od spirytualjów, nawet od ryżu. Za sanackiego asa milcz i zaciskaj pasa. Wnet będą się karmili tylko szczawiem, szpinakiem, kotletami z pokrzywy, popijając to odwarem z liści kasztanowych.

Mleka na ten przykład przeciętny Amerykanin nawet już w ciężkiej kryzie (rok 1932) wypijał na głowę rocznie 225 litrów, przeciętny Warszawianin na głowę rocznie 70 litrów. Toteż zaraz przez to skromniejszy jest i cichszy i do awantur mniej pochopny.

Spirytusu konsumcja też spadła ślicznie o 2.282 tysiące litrów w tym kwietniu w porównaniu z Aprilem zeszłorocznym, co też wszystkim raczej na zdrowie i na pokorę wyjdzie. Ubój trzody chlewnej, owiec, wołów i t. p. także się skurczył co się zowie, bo to i eksport całkowicie spadł a wewnętrzna konsumcja o 5 procent, o jeden kg. rocznie na głowę; w roku 1932 jeszcze bywało 19.26 a w tym roku Pańskim już tylko: 18.31, a nikt tego nawet nie spostrzegł, że o 31 miljonów kg. mniej. O 60 procent spadł sobie wypiek ciast i ciasteczek przyczem spożycie drożdży w mocarstwie z 913 (1932) na 403 tonny, a jednak jakoś się żyje.

Poczciwego nawet ryżu zeszłego kwietnia poszło 2.691 a bieżącego już tylko 2.322. No, a i piwa do tego w tym kwietniu o 3.000 hektarów mniej.

Tak mówi statystyka, a potwierdzają nasi bekono-miści.

No, i co z tego? A jednak żyjemy i ruszamy się, kiwamy głowami i palcami w bucie, a za to przynajmniej buty nie mamy, dumy, pychy, która nas przedtem rozsadzała i kazała nam powtarzać, że „szlachcic na zagrodzie równy woziwodzie“, abo nawet zgoła po łacinie „h a b e a s c o r p u s“ czy „n e m i n e m c a p t i v i b a m u s n i s i i u r e (c a d u c o) v i c t u m“...

Chudniejemy...

Chudniejemy tedy, szczuplejemy, robimy się s w e e l t i s m a r t, a zamiast ananasa, milcz i zaciskaj pasa, co wszystkim tylko na pożytek wyjść może, byle tylko przeżyć, przepchać się, wyjść z tego jakoś na czysto i przenieść się wreszcie na Brudno lub na Powązki, gdzie łaska. Martwić się przesadnie niema znowu tak czego, skoro nawet nas czeka “Święto Morza“, sto tysięcy złotych nagrody całkiem przypadkowo złapać można, oczywiście, na loterji Państwotwórczej los wygrawszy. A nadto nadchodzi sezon owoców. O tych to zaś owocach uczony belgijski van den Velde, którego nie należy mieszać z Vanderveldem, orzekł autorytatywnie, że mają najwięcej witamin i wogóle kaloryj i t. p.

Można się tedy bardzo łatwo obejść i bez pieczywa, i bez piwa, i mięsa z bydła rogatego, które konsumenta robi rogatym, zadziornym, zadzierzystym, kłótliwym, buntowniczym, no, i przedewszystkiem ciekawskim i stawiającym dookoła różne niedyskretne pytania.

Owoców na każdego wystarcza...

Owoce nadchodzą i basta! Sezon owoców się zbliża. Morele, gruszki, brzoskwinie, jabłka, śliwki, winogrona! M a n g i e t a c i, jak mówią teraz w Italji. Jeść co dają i milczeć, a pasa zaciskać ile się wlezie. Jeszcze owoców na każdego chyba wystarczy! Dziękować Bogu, że się nie potrzebujemy obżerać mięsem, od czego są wszystkie artretyzmy, reumatyzmy, angina pectoris, sejmokracja, partyjnictwo, przerost gruczołów politycznych i t. p. Przyjdą gruszki na wierzbach, przyjdą renety, kasztele, papierówki, to każdy będzie się mógł najeść do syta i dziękować Bogu, że nie jedzie do obozu campingowego, którego się tak domagali dla Polaków Menkes i Wasserzug, Hajnt i Moment, Betarowcy i Agudasy, Mędrcy Syjonu i Kanalja z Orjent - Expressu.

Ale obok owoców krajowych, są przecież także frukta południowe, popołudniowe, podzwrotnikowe, tropikalne i tropikantne. I te mają jeszcze więcej pono i witamin ukrytych i kaloryj zgoła pożywnych!

Mamy tu na myśli owoce „cytrusowe“, inaczej zwane „pamplemusy“ nie jakieś zwykłe pomarańcze z Katanji , czy mandarynki z Egiptu! Te mają mniej witamin. Najwięcej witamin mają tylko i jedynie i wyłącznie grapefruity, i to grapefruity z Haiffy, z Jaffy, z Tel Awiw, z Petach - Tikwa, z Daganji, jednem słowem grapefruity z pardesów, z kwuców, z moszawów, z kolektywów i komun palestyńskich!

Do tych to owoców rajskich, nawet hebrajskich, namawia nas i przekonuje i kolega dziennikarz, Cytryn i panna Ewa Pomeranz, starsza córka tego Pomeranza, co to miał sklepiczynę z owocami na Granicznej, a teraz przenosi się na Nowy Świat, zakładając „Nowoczesną Owocownię“ z neonowemi lampjonami i obsługą damską w „lnianych serdakach“...

Chodzi bowiem o to, aby Polska nauczyła się raz wreszcie znacznie więcej importować z Palestyny. Dotychczas bierze bardzo mało: Trochę fig, daktykli, rodzynków, migdałów, oliwy, tytoniu, wina Karmel i paczki z grapefruitami.

Co to znaczy? Co komu z tego przyjdzie? To jest minimalny, mikroskopijny udział we wzajemnych obrotach dwóch przyjaciół do grobowej deski. A tu trzeba się ratować obopólnie.

Krach w cytrokulturze

Na tę cytrokulturę palestyńską idzie już wielki krach „globalny“. Zanadto to rozbudowano, za szybko i za szeroko, zanadto jednostronnie. „Monokulturą“ nazwał to dr. Rotenstreich, który domaga się nawet zakazu zakładanie nowych pardesów i to na lat pięć! Równie grozi i pomstuje największy plantator, miljoner Szumańskij z Rochowoth jubilat: **stop pomerance!** Zanadto się rozrosło, a nic więcej obok tego z ziemiopłodów.

Bo i co dłużej ukrywać, to było najłatwiejsze i najmniej znojnej, ciężkiej serjo pracy wymagały takie gaiki z równolegle sadzonemi drzewkami. Toteż najwięcej przytem pracowały właściwie dziewczyny i panienki z największem zamiłowaniem: ogrodowizna.

Ostrzegano z różnych stron. Nie słuchali. 30 proc. ziemi leży nadal odłogiem, a wraz z połud. pustynią 60 proc., a na 3.777 klm. 150 klm. kw. pod plantacje pomarańcz. Inne źródła dają inne cyfry, ale w każdym razie w całej Palestynie nie większej jak Wileńszczyzna, lub województwo kieleckie nic, tylko pomarańcze, cytryny i grapefruity. Trudniejsze oliwki już ich nudziły i nużyły, a eukaliptusy i cyprysy hodowali sobie w.... doniczkach. Toteż i doszli z produkcją do imponujących cyfr; w r. 1928 półtora miljona skrzynek, a w r. 1933 4.350.000. W sezonie owocowym bieżącym blagują, że do 10-go kwietnia już poszło 5.304.540 skrzyń, a już wyplatają bzdury, że 200.000 dunamów ziemi pójdzie pod pomarańcze, a za kilka lat będzie z tego 20 miljonów skrzynek i cały świat niemi zasypią...

Wierzą w to naiwnie, jak noworodki literaty, natomiast stare wygi plantatory, importery, kantorzysty, bankiery (Ben Tuwim, dyrektor Anglo - Palestina B. załamują już ręce).

Idzie krach, idzie krach, już puka do frontowych drzwi. Kto dotychczas kupował te skrzynki? Anglicy pierwsi choć nie największej! Przez dwa lata Brazylja i Afryka Połud. założyły olbrzymie plantacje i za tańszy pieniądz odstępują lepszy towar (w zimie i z aromatem). Drugie szły Niemcy. Jeszcze więcej brały. Nawet w r. 1933!!! Zdradził to p. N. Szwalbe (w artykule „Perspektywy Gospodarcze“).

„Niemcy okazały się w roku ubiegłym jednym z najpoważniejszych odbiorców pomarańczy jafskich na kontynencie europejskim importowały bowiem na sumę 373 tysięcy funtów (w roku 1932 na 332 tysiące). Export z Niemiec do Palestyny wzrósł wszakże znacznie mocniej, doszedł bowiem do 1.193 tysięcy podczas, gdy w roku 1932 wynosił 775 tysięcy funtów“.

Hear! Hear! Słuchajcie! Słuchajcie! Więc w tym roku, w którym tysiącem głosów, w tysiącach artykułów ryczeli i wyli o bojkocie, w Palestynie kupowali od Niemców wszystko i sprzedawali Niemcom całe góry pomarańcz i grapefruitów.

Z tem się teraz już skończyło.

Za bojkot i Greelpropagrandę Niemcy przeszli do retorsji. Już tam przez Triest jedna skrzyneczka nie przejedzie. Już z Hiszpanją układ handlowy zawarty. No, i teraz zostają ze swojemi skrzynkami na lodzie i na wodzie. A z plantacyj będą plajtacje i płacz i zgrzytanie zębów.

Afekty do Polski

Wobec tego teraz z afektami do szkalowanej przez czternaście lat Polski:

Wy mięsa już prawie nie jadacie. My jeszcze jadamy, choć w Warszawie koszerne kilo o 40 groszy droższe. Jeszcze nas jednak z trudem stać na tę troszkę. Ale mamy grapefruity. A was bardzo kochamy. I nawet, jak jesteśmy w Palestynie, to ciągle o was mówimy i do Warszawy tęsknimy. Macie znów szczęśliwie okazję, żeby nas ratować. Nasz bilans handlowy deficytowy. Cała sympatja Jisruwu jest po waszej stronie, Polaki. Nasz import podskoczył ostatnio z 7.77 na 11.12 miljonów funtów. Wyście z tego coprawda nic nie zarobili. Sery sprowadzaliśmy z Łotwy (sic), jajka z Turcji, masło z Argentyny, od was tylko trochę mebelków, rury, kotły, marynarki i kalesony. Byliście przez dziesięć lat na dziesiątem dopiero miejscu, jak stwierdził sam pan prezes P. K. O. Ale my obiecujemy poprawę stosunków i pogłębienie. My będziemy dla was „bramą wypadową“ do zdobycia rynków Bliskiego Orjentu, dziubuski! Tylko teraz zlitujcie się nad waszymi Benjaminkami. Palcie nasz tytoń. Pijcie nasz karmel. Zróbcie zniżki celne na naszą cytrokulturę! I zjadajcie musowo i musowo nasze grapefruity!

Ewa kusi

Tak kusi panna Ewa Pomeranz pod drzewem od wiadomości złego i dobrego... geszeftu.

A my, jakto my. Adam uległ to tam i z nami niewiadomo, jak będzie. W zaprzeszłym roku, choć tam mamy własne sady i własnych sadystów (100.000 nagrody), to jednak na obce frukta wydaliśmy krągło 13 miljonów 672.000. W zeszłym roku już mniej, ale w każdym razie za same cytrynki 4 m. 103.000, a za pomarańcze 1.543.000.

W tym roku jeszcze bida większa, cięższe czasy, zaciśnięte pasy, no i owoców też się mniej konsumuje.

No, ale jak żydy każą, to próżno i darmo. Ani Święty Boże nic pomoże! Będziem się zażerali grape- fruitami, byle tylko ratować Syjon z katastrofalnej opresji.

O dostosowanie rozkładów jazdy do potrzeb turystyki

Na odbytym niedawno w Jaremczu zjeździe turystyczno - uzdrowiskowym wystąpili referenci z ramienia Tow. Przyjaciół Huculszczyzny i Polskiego Związku Narciarskiego z wnioskami, przyjętemi przez zjazd, aby wszystkie Dyrekcje Okręg. kolejowe przy układaniu planu rozkładu jazdy zasięgały opinji sfer turystycznych, względnie nawet aby dwa razy do roku, t. j. w okresie kiedy są opracowywane rozkłady jazdy, zwoływano konferencje delegatów, działających na terenie odpowiednich dyrekcyj towarzystw turystycznych i narciarskich.

M. in. wyrażono życzenie, aby w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy na głównych linjach karpackich, w szczególności do Wisły, Zwardonia, Zakopanego, Krynicy, Ławocznego i Worochty obowiązywał letni rozkład jazdy ze względu na wzmożony ruch narciarski.

Wyrażono życzenie, aby rozkład jazdy opracowano w ten sposób, by do większych miast, położonych w sąsiedztwie Karpat, mogli turyści i narciarze powracać wieczornymi pociągami, co nie wszędzie jest możliwe obecnie.

Tragiczny wypadek w windzie
Cukiernia Lardelli przed sądem

Wydział VIII Karny Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 11 lipca r. b. proces znanego cukiernika Lardellego, którego zakłady były ostatnio terenem szeregu wypadków. Lardelli postawiony został w stan oskarżenia z art. 230 K. K. o nieumyślne spowodowanie zabójstwa, przez zaniedbanie środków ostrożności.

Jak wiadomo, przed kilkoma miesiącami na terenie zakładu Lardellego przy ul. Polnej zdarzył się tragiczny wypadek z windą wskutek którego poniósł śmierć węglarz, Szmul Rajnfeld. Nieszczęśliwy doznał całkowitego zmiażdżenia klatki piersiowej przez złamanie 16 żeber i kręgosłupa. Lardelli, jako kierownik zakładu pociągnięty został do odpowiedzialności za brak nadzoru.

Na rozprawę powołani będą biegli technicy dla ustalenia okoliczności wypadku.

Budowa gmachów szkolnych

Podług opracowanego w Zarządzie Miejskim planu, niezbędne jest wybudowanie, oprócz będących już w budowie gmachów szkolnych, czterech szkół powszechnych na przedmieściach (Targówek, Siekierki, Sielce i Bielany), typu oszczędnościowego, kosztem około 800.000 zł., po 200.000 zł. każda. Szkoły te posiadałyby po 7 klas wykładowych i salę gimnastyczną; na dwie zmiany mogłyby one pomieścić po 700 dzieci. Podjęcie tych budowli uzależnione jest od możliwości uzyskania odpowiednich kredytów.

Jan Waśniewski

11

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

IV. DAWNA MIŁOŚĆ.

O tej samej mniej więcej porze, gdy Targowski wracał do domu, Andrzej Walicki brnął inną, choć równie wyboistą drogą na Podlipie do Gładyszowej. Utykał wśród ciemnicy po błocie i wybojach, a wiatr targał przemokłemi połami jego płaszcza i chlastał deszczem po twarzy.

Szedł zwykłym sobie, kołyszącym się krokiem, jakby podrygiwał za każdem stąpnięciem, pełen smutnych myśli. Pierwszy raz w swem beztroskiem życiu pustaka znalazł się w sytuacji, której nie potrafił rozwikłać... Sprawa ciągnęła się od kilku lat, a ostatnio tak się skomplikowała, że nawet on — wesoły chłopak, z ustami stworzonemi do śmiechu, spochmurniał i stał się, jak mówiła matka, sensatem.

W Gładyszowej zakochał się przed kilku laty. Nie była jeszcze wtedy Gładyszową, lecz Marysią Podkowianką, córką zwykłego górnika. Ojciec posyłał ją do gimnazjum w Olkuszu, póki mu starczyło pieniędzy. A że dobrobyt nie trwał długo, zdążyła skończyć tylko sześć klas. Przez pewien czas pracowała w biurze na „Heraklesie“, lecz zwolniono ją przy pierwszej redukcji, wówczas osiadła w domu. Po pewnych wzdraganiach i dąsach zabrała się do pracy gospodarskiej, harując przy krowach i na gruncie, którego posiadali sześć morgów.

Praca sprawiła, że ze szczupłego podlotka rozrosła się w wysoką, zgrabną pannę. Rasowa blondynka o szlachetnych rysach twarzy, dużych niebieskich oczach pełnych trochę smutnej zadumy, płynącej zapewne z nieziszczonych nadziei — zwracała uwagę swoją urodą. Naturalnie, wijące się włosy układały się w złote sploty, przeciwnie harmonizując z cerą o matowym odcieniu kości słoniowej.

W czasach, gdy oboje jeździli brekiem do szkoły, Jędrek nie zwracał na nią uwagi. Był młodym chłopcem i tęsknił raczej do wyobrażenia kobiety, niż do kobiety samej, lekceważąc dziewczęta w równym sobie mniej więcej wieku.

Gdy przestała uczęszczać do gimnazjum, stracił ją z oczu. Spotkali się po kilku latach na zabawie parkowej w Bolesławiu. Jędrek zdumiał się jej urodą. Miał wówczas dziewiętnaście lat i był jakby wcieleniem erotycznych pożądań. Wizje nagości wprost go prześladowały, myśl wiła się bezustannie wokół miłości, imaginacja przesuwała mu przed oczami fantastycznie — lubieżne obrazy.

Wiek podniecenia miłosnego jest zarazem wiekiem cynizmu w wysłowieniu, a idealizmu w postępowaniu. Kobieta, która w wyobraźni ma tylko zaspakajać pożądanie, przybrawszy kształty realne, staje się całym światem...

Tak było i z młodym Walickim.

Pierwsze spojrzenia, konfetti, a potem długie godziny błądzenia alejkami wśród starych, rozrosłych drzew w parku...

Nie mogli się rozstać... Odprowadził ją do domu, pożegnał i znów przytrzymał za rękę.

— Jeszcze chwileczkę!

Gdy wracał, radość przelewała się w nim i huczała, jak fala... Uśmiechał się sam do siebie i prężył piersi z dumą. Gdyby mógł, objąłby cały świat ramieniem i zatańczył jakiś szalony taniec upojenia, krzycząc ogniście: „Uha! Uha!...“ tak całem gardłem, ażby się wkoło rozdzwoniło radosnem szaleństwem!... Walił szerokiemi krokami przed siebie, a mięśnie sprężały się do czynu.

Widywali się każdego dnia. Przychodził po nią do domu, albo spotykali się w umówionem miejscu i nie rozstawali się aż późnym wieczorem. Sam nie zdawał sobie sprawy, jak do tego doszło, że ją posiadł, dość, że była jego pierwszą kochanką; a dwa miesiące wakacyj po maturze jednem miłosnem upojeniem.

Starego Podkowę niepokoiło postępowanie córki. Nieraz wyjmował swą porcelanową fajkę górniczą z ust i spluwając, mówił:

— Oj, doigrasz ty się tem chodzeniem, dziewczyno, doigrasz!...

Nie wierzyła przestrogom...

W tym wieku przysięgi składa się łatwo, a jeszcze łatwiej roi o wspólnej przyszłości, o uczuciach wzniosłych, wiecznych, jak śmierć. Roili więc i oni o swem szczęściu i o małżeństwie.

Potem stało się to, co zwykle dzieje się w takich wypadkach. Jędrek wyjechał do Krakowa do Akademji Górniczej. Jako wesoły kompan, dowcipny i miły towarzysz, wkrótce został wciągnięty w wir życia koleżeńskiego i zabaw. Powodzenie i łatwe triumfy sprawiły, że wakacje zaczęły się zacierać w jego pamięci. Miłość odzywała się podczas feryj, kiedy zjeżdżał do domu. Wówczas trapiły go wyrzuty sumienia. W chwilach depresji wypominał sobie hulanki, pijaństwo, stosunki z płatnemi dziewczętami i przyrzekał uroczyście poprawę. W Krakowie znów go jednak ponosił temperament i, gdy nadszedł jakiś nowy triumf, biedny Andrzej sam już doprawdy nie wiedział, kogo kocha: Marysię czy tę nową swą wybraną?

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666 64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA